Nr. 188. We Lwowie Sobota dnia 9. Lipca 1898 r. Rok XXXI.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięczni 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudol. Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.

Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Pan jenerał kłamie!

Lwów 8 lipca.

III Spodziewaliśmy się, że p. Komarow przecież da nam więcej do roboty — tymczasem popisał on tak naiwne i istotnie tylko „na ślepotę i głupotę" (jego) czytelników obliczone oklepanki, że jeśli odpowiadamy mu, to jedynie w tym celu, ażeby wykazać jak bezgranicznie płytkie są wynurzenia tego „głębokiego" rosyjskiego publicysty. Same argumenty dla starych bab i naiwnych poczciwców z prowincjonalnych miasteczek, którzy wierzą święcie w to, co jest wydrukowane, ponieważ mają religijną cześć dla bibuły. Pozostawiamy na boku polemikę o Grunwald, o Smoleńsk i o „rosyjskość" Litwy. Niechże p. Komarow pławi się w tem błogiem przeświadczeniu, że Perkun był kwintesencją prawosławia, a Jagiełło widocznie zakapturzonym Mazurem, skoro mieszkał w Krakowie i jakoś wcale nie miał ochoty działać na korzyść wielkiej „russkiej" idei. Sporu o „rosyjskość" Litwy" nie możemy zresztą prowadzić, ponieważ nie widzimy do niego najmniejszego substratu i ponieważ — ubliżylibyśmy tem Litwie.

Przystąpmy do „aktualniejszych" spraw.

Kłamstwem jest, jakoby Polacy, którzy zapewniali, iż walczą „za naszą i waszą" wolność, oburzali się jednocześnie na oswobodzenie przez cara rosyjskiego włościan. Najpierw bowiem jest to pomieszanie dat historycznych, powtóre, „car rosyjski" oswobodził włościan po manifeście rządu narodowego (1863) proklamującym zniesienie poddaństwa, a nakoniec: już w pierwszej połowie b. w. szlachta polska na Litwie i w krajach zabranych czyniła starania, aby rząd usamowolnił chłopów, niektórzy zaś na własną rękę przeprowadzili to w swoich dobrach. „Car rosyjski" wtedy jeszcze nie miał liberalnych zapędów. Niechże p. Komarow nie dotyka się sztandaru „za naszą i waszą wolność" — bo go brudzi dotknięciem.

Kłamstwem jest twierdzenie, jakoby Warszawa zawdzięczała rządom „rosyjskiego cara" swój dobrobyt. Naturalne warunki rozwoju były w niej, zanim ją jeszcze dotknęła stopa barbarzyńców z głębokiej Rosji i te naturalne warunki pchają ją naprzód z siłą konieczności. Za rosyjski rynek zbytu płacimy sowicie tem, co mamy najdroższego — więc Rosja nie ma prawa do wdzięczności. A kto okradł nasze muzea, nasze zbiory kulturne, nasze bibljoteki i wywiózł je na północ?

Kłamstwem i majaczeniem są owe „ściskające serce historje o polskich gwałtach i bezprawiach" popełnianych na Rusinach, bezprawia „wobec których znikają przestarzałe (!) dawno i posłane do archiwów (!) opowiadania o katorgach, cytadelach i szubienicach". O niedźwiedziu rosyjski! Jak niepoprawnym jesteś w swojej zaciekłości! Dlaczego wstydzić się nam każesz i rumienić za to (wątpliwe) pokrewieństwo nasze z sobą! Czcicielu Murawjewa — czyż kiedy w Galicji znano tortury! czyż mordowano u nas dzieci, jak wy podczas rzezi Pragi? czyż można w jakikolwiek sposób porównać — nas i was!

Kłamstwem jest, iż u nas chłopa „obrabia się i dusi żandarmskim bagnetem". Cała rzecz polega na tem, że u nas *wolno piętnować bezprawie* i dlatego każde z nich podpada pod sąd opinji, staje się głośnem — gdy u was tylko masowe mordy, jak w Krożach, dostają się na światło dzienne, a „duszenie żandarmskim bagnetem" odbywa się *bez przerwy*. Tym samym argumentem wojowała reakcja przeciw republice, twierdząc, że ona jest zgniliżną, skoro pod jej rządami zdarzyła się Panama, a tymczasem Panamę zdemaskowano właśnie dlatego, *ponieważ jest republika!*

Kłamstwem jest, że „cokolwiekby mówiono, lud polski i nawet polska narodowość tylko pod władzą państwową rosyjską, słowiańską, czują się dobrze". A cały szereg rozpaczliwych wybuchów zbrojnych? Urządzono je dla sportu? Dla sportu ginęli ludzie od kul, zawisali na szubienicach, umierali w katorżnych robotach? A dziś czy jest lepiej? Gdzie nasze szkoły? Swoboda przekonań? Dlaczego boicie się pozwolić nam mówić po polsku na Litwie? Dlaczego zniszczyliście w Wilnie naszą kulturę — naszą prasę, uniwersytet, sztukę? „Cokolwiekby mówiono" — jest nam dobrze, nieprawdaż?

Kłamstwem jest, że Polakom nie wzbrania się wstępować do rosyjskiej służby państwowej. Pozwala się — ale w Tobolsku, nie w Warszawie! Czy Apuchtin Polak? czy Jankuljo Polak? czy Hurko Polak? Gdzie są nasi urzędnicy? w głębokiej Rosji! Naszej młodzieży każe się odrywać od ziemi, od rodziny, od powietrza ojczystego i żyć wśród obcych. „Ograniczenia z łatwo zrozumiałych względów politycznych" istnieją nietylko w „kraju zachodnim", tj. na Litwie i Rusi, ale w rdzennej Polsce. Chcesz pan odpowiedzi na „dyskretne pytanie" czy są Rusini na wybitnych stanowiskach w Galicji. Owszem. Nie ma dykasterji publicznej, w której nie służyliby Rusini: w autonomji, w sądach, w służbie politycznej, w skarbowości, w szkole — wszędzie.

Kłamstwem jest, iż „prasa polska korzysta z tych samych praw, co rosyjska" — chyba z tych samych praw gnębienia!! Nie wolno jej nic pisać szczerze, nic krytykować, niczego żądać — tak samo, jak uczciwej prasie rosyjskiej. Jestto równość niewoli. Takiem samem kłamstwem jest swoboda kościoła. Jest swobodny „dopóki nie miesza się do polityki" — ale kto określa tę śliską i elastyczną granicę: my czy wy? Dla was wszystko jest mieszaniem się do polityki, co nie podkopuje naszej siły narodowej.

Dosyć.

P. Komarow kończy swoją oklepaną piosenkę zapewnieniem, że „oni" tj. Rosjanie „nie oddadzą na pożarcie Niemcom polskiego narodu, tak samo, jak innych Słowian". Kochany jenerale! kto to mówi i o kim? Opamiętaj się pan. Panu zdaje się ciągle, że „rosyjskie pułki smoleńskie" stoją jeszcze pod Grunwaldem i zasłaniają zachodnią Słowiańszczyznę przed Niemcami? Człowieku zahypnotyzowany. Zasłoń się pan najpierw przed niemi w domu: na Krymie, nad morzem Czarnem, nad Bałtykiem, zamiast bredzić o misji, do której nie ma się powołania, ani warunków geograficznych.

Zresztą — dość już rzucania grochem o ścianę!

*

Prezydentowi dr. Małachowskiemu poświęca p. Komarow w ostatnim numerze swego *Swieta* dłuższą wzmiankę. Opisując uroczystość założenia kamienia węgielnego pod pomnik Palackyego tak pisze:

„Ze strony Polaków wystąpił na trybunę prezydent m. Lwowa dr. Małachowski, który ubrany był w prześliczny kontusz. Na jego szyi błyszczał łańcuch złoty, w ręku miał węgierską czapkę z piórem. Za nim niesiono pudełko, w którem leżał srebrny wieniec. Wszystko było obliczone na efekt (?) Sam Małachowski, piękny mężczyzna czterdziestoletni, ma żywe, wyraziste oczy i twarz okoloną gęstą brodą. Skoro tylko wstąpił na trybunę, urządzono mu olbrzymią owację wśród całego licznego zgromadzenia. Wszyscy bowiem Czesi pragną żyć w sojuszu z Polakami, czują nieodzowność tego zbliżenia i gotowi są dla osiągnięcia go do wszystkiego. Aż do Małachowskiego wszyscy poprzedni mowcy uderzając o kamień węgielny mówili krótko wypowiadając jedno, najwyżej dwa zdania. Małachowski stanął u kamienia, a uważając go za trybunę oratorską, rozpoczął mówić. Mówił długo, a mówił przedewszystkiem o Mickiewiczu i tym zbiegu zdarzeń, który łączy uroczystość polskiego wieszcza z czeskim politykiem Palackym, mówił o ich wspólnych i różnych cechach, o jednoczesności uczczenia ich pomnikami. Mówił dalej o Janie Sobieskim, mówił o tem, co Polska uczyniła dla ludzkości, cywilizacji i Austrji. Pod koniec swej mowy otworzył pudełko i złożył na kamieniu srebrny wieniec. Olbrzymi okrzyk zabrzmiał na całem pobrzeżu, okrzyk, który nie milknąc, ciągle się powtarzał. A gdy Małachowski po skończonej mowie szedł ku swej trybunie, na której siedziała zebrana drużyna Polaków i tam także zgotowano mu huczną owację"...

Tyle p. Wisarjon Wisarjonowicz Komarow. Trzeba mu przyznać, że przedstawił rzecz zgodnie z prawdą, choć ją starał się osłabić. Takiej owacji, jaką zgotowano Małachowskiemu od chwili zejścia z trybuny aż do powrotu na nią — nie często widzieć się zdarza. A owacja ta była tem znamienniejsza, że Komarowa, który bezpośrednio po prezydencie miasta Lwowa przemawiał, witano o wiele zimniej. To też p. Komarow mówiąc o sobie, dodaje skromnie, że „owacja jaką zgotowano przedstawicielowi wielkiego narodu była jeszcze większa, aniżeli ta, której przedmiotem był Polak."

No! no! My zupełnie inaczej widzieliśmy — ale własne zadowolenie, to połowa szczęścia!

Rozruchy.

(Korespondencja).

Kilka uwag z powodu ostatnich rozruchów. Jak to stwierdzają zgodnie relacje urzędowe i nieurzędowe z kilku dni ostatnich, powiodła się szczęśliwie doraźna operacja chirurgiczna: ażeby zapobiedz gangrenie i zakażeniu krwi, wypalono zadaną chrześcjańskiemu społeczeństwu i jątrzoną ciągle przez żydów ranę i chory leży teraz w omdleniu, chwilami tylko wydając jeszcze z bolu przygłuszone jęki. Ale czy niebezpieczeństwo zostało już stanowczo przez to usunięte? Na to pytanie nie ośmieli się z pewnością nikt odpowiedzieć twierdząco, bo niestety był to ratunek tylko gwałtowny i doraźny, bo pomimo wypalenia rana istnieje jeszcze i chory może powrócić do sił dopiero po zupełnem jej zagojeniu. Potrzebna jest tedy dalsza, systematyczna i umiejętnie prowadzona kuracja, której dokonać może tylko racjonalna hygjena społeczno-ekonomiczna, a to przez użycie skutecznych środków antiseptycznych, któreby uśmierzając ból w ranie, ułatwiały zarazem jej zagojenie. Kto zaś powinien się zająć obmyśleniem i zastosowaniem tych środków? Na to odpowiedź krótka: w równej mierze i społeczeństwo i rząd, jako główny stróż publicznego spokoju i bezpieczeństwa. Szanowny poseł Milunowicz radzi, ażeby akcję uspokojenia umysłów podjęły władze autonomiczne; przyznajemy, że współdziałanie tych władz jest w tym względzie konieczne i może się wielce przyczynić do prędszego zagojenia owej rany, ale zarazem wątpimy bardzo, by władze te mogły same podołać temu zadaniu, raz dlatego, że nie mają egzekutywy, tj. siły potrzebnej do wykonywania swych uchwał. Obstajemy zatem przy twierdzeniu naszem, że prócz działalności społeczeństwa potrzebna jest również ingerencja rządu, a teraz pozwalamy sobie zalecić jako najskuteczniejsze w tym celu środki antiseptyczne — następujące:

1. Wszystkie sprawozdania o ostatnich rozruchach antiżydowskich swierdzają zgodnie ten fakt, że pierwszy impet tego ruchu skierowany był przeciw karczmom i sklepom żydowskim po wsiach. Rzecz jasna przeto, że stanowią one główny kamień obrazy, który dla uspokojenia i dobra ludu wiejskiego koniecznie usunąć potrzeba, czyli mówiąc wyraźnie, postarać się o to, ażeby niewolno było żydom dzierżawić karczem po wsiach ani też zakładać w nich jakichkolwiek sklepików lub grajzlerni. Słyszymy już piekielny wrzask i lament, jaki podnoszą z tego powodu pisma żydowskie, nazywając środek taki pogwałceniem zagwarantowanych konstytucją praw obywatelskich; ale można odpowiedzieć im na to całkiem spokojnie, że nie byłoby to wcale pogwałceniem praw obywatelskich, lecz tylko zastosowaniem do nich stanu wyjątkowego, którego zadaniem jest przecież usuwać wszystko, co mogłoby się stać powodem zaburzenia, a czyż karczmy żydowskie nie przyczyniają się głównie do jątrzenia ludu? Jestto zaprawdę jedna z plag egipskich naszego społeczeństwa, a żeśmy się dotychczas jeszcze jej nie pozbyli, to Bogiem a prawdą, winniśmy temu w pierwszym rzędzie sami. Nie wahajmy się wypowiedzieć sobie prawdy w oczy: ileżto daloby się jeszcze naliczyć takich właścicieli dóbr w naszym kraju, którzy — chociaż otrzymali sowite wynagrodzenie za propinację — prawem pierwszeństwa biorą ją w dzierżawę u siebie i osadzają potem jako subarendarzy na swoich karczmach żydów. Jestto rzecz, której nie chcemy nazywać po właściwem jej imieniu; ale uważamy to za obowiązek obywatelski i narodowy oświadczyć przy tej sposobności, że najwyższy to czas już, ażeby tacy panowie opamiętali się i zrobili dla dobra ogólnego ofiarę ze swojego sobkowstwa. „Przekonaliśmy się aż nadto już o tem, że żyd jest poprostu wampirem i moralnym trucicielem ludu wiejskiego". Nie osadzajmyż więc sami żydów jako subarendarzy na karczmach wiejskich, tych zaś, którzy już są osadzeni postarajmy się wyrugować z nich jak najprędzej, a wtedy będziemy mogli domagać się od rządu, ażeby ze względu na dobro państwa nie dopuszczał nigdzie żydów do dzierżawienia karczem i rozpinania swoich sieci pajęczych po wsiach.

2. Drugim środkiem antiseptycznym byłoby uchwalenie przez sejm krajowy ustawy, ażeby domokrążcom i handlarzom żydowskim nie wolno było wałęsać się po wsiach i wyłudzać od włościan za psi pieniądz lub liche fatałaszki tak artykułów spożywczych jakoteż płodów surowych, któreby włościanie daleko korzystniej spieniężać mogli po miastach.

3. Po trzecie należałoby, ażeby władza krajowa nakazała urzędom gminnym przy pomocy żandarmerji nawet wykonywać jak najściślej policję targową w miastach i miasteczkach i czuwać nad tem, by żydzi po gościńcach nie czyhali na włościan i nie zmuszali ich do sprzedawania im za bezcen tego, z czem udają się na targi, a karać przytem surowo przestępców, schwytanych na gorącym uczynku.

4. Po czwarte nakoniec, potrzebaby koniecznie, ażeby ministerjum sprawiedliwości pozostawiło sądom naszym wolniejszą rękę w rozstrzyganiu wszelkich spraw spornych pomiędzy żydem a włościaninem, z wyjątkiem naturalnie zbrodni kryminalnych. Wątpimy, czy znalazłby się w kraju naszym choćby jeden sąd, któryby nie miał w ciągu roku przynajmniej kilka takich procesów cywilnych do załatwienia, a które rozstrzygane według suchej litery prawa kończą się niestety najczęściej ze szkodą biednego chłopa. Ileżto razy zdarzało się już niestety, że żyd za lichą miarkę zboża, pożyczoną chłopu na przednówku, wyśrubowywał potem oszustwem i sztuczkami lichwiarskiemi pretensję swoją do takiej wysokości, iż w końcu za pomocą licytacji wyzuwał z całego mienia nieszczęśliwą ofiarę swoją. Otóż przy takich i tym podobnych sprawach byłoby rzeczą wielce pożądaną, ażeby sędzia nie potrzebował się krępować szablonową procedurą i suchymi paragrafami kodeksu, lecz miał prawo dochodzić za pomocą ścisłego i sumiennego badania, z czego i w jaki sposób powstała każda, choćby tylko do intabulacji podana pretensja żydowska, w razie wątpliwości zaś, żeby przedkładano nawet takie sprawy do rozstrzygnięcia sądowi przysięgłych, a wówczas zapobiegłoby się z pewnością bardzo wielu smutnym i przyczyniającym się do rozgoryczenia ludu wiejskiego wypadkom.

Takie są więc owe środki antiseptyczne, których użycie położyłoby zdaniem naszem nierównie łatwiej i prędzej koniec wszelkim rozruchom, niż sądy doraźne; bo wtedy chłop, przekonawszy się, że rząd się nim opiekuje, a sądy nie pozwolą go krzywdzić, ani pomyślałby o żadnym buncie i żadna też agitacja nie zdołałaby go wyprowadzić z równowagi jego z natury już konserwatywnego usposobienia.

Z Mszany Dolnej donoszą: Są tu u nas dwie fabryki: jedna M. Adera, właściwie tylko tartak, druga: fabryka sardynek i „moskali". Jednej właścicielem jest żyd, drugiej dyrektorem człowiek z czeskiem nazwiskiem p. Dubowy, niestety wróg wszystkiego, co polskie. Oprócz tego jest tu taka masa żydków, że sama ich liczba nie pozostawia żadnej wątpliwości co do źródeł ich utrzymania, bo dziesiąta część handlów i handlujących pokryłaby zupełnie tutejsze potrzeby. Zresztą w sądzie jest w toku proces o lichwę przeciw jednemu, a wszyscy inni żydkowie bardzo się nim interesują. Z tych ognisk wyszły zastraszające wieści i sprowadziły tutaj wojsko, chociaż rozruchów tutaj nie było. Po przybyciu wojska znalazła się grupa ludzi,

SAM.

Na stole świeciła się zapalona świeca, której żółty płomień oblewał woskowo bladymi promieniami jego głowę, podpartą oburącz. Człowiek ten miał w tej chwili w swojej twarzy wyraz wielkiego znużenia, które było jakby koroną walk i burz, jakie przechodził przed kwandransem jeszcze. Ból szarpał jego całem jestestwem, jak wicher strzębkiem chwyconego w swój wir papieru, potem wyczerpał się i na moment dał mu wytchnienie. Oczy patrzyły w migotliwy płomień świecy uporczywie, ale bez myśli, która uciekła z nich gdzieś, rozlewając po sobie w całym rysunku twarzy tępość i martwotę omdlenia. Na stole leżało kilkanaście wypalonych papierosów, atrament, pióro i kartka listowego papieru, na którym napisał nerwowo nierównemi głoskami: „Najdroższa moja! Po raz ostatni odzywam się do ciebie"... Byłto początek listu, który miał w sobie tyle pomieścić. Nie wystarczyło mu sił do napisania reszty, bo już po pierwszych wyrazach przyszła mu myśl, że to będzie przecież wysiłek bez celu, jeszcze jeden rozpaczliwy poryw człowieka, który miał dość czasu, aby przekonać się, że sprawę przegrał — niepowrotnie.

Takich listów napisał już kilkanaście. W pierwszym, zaraz wtedy, gdy jak grom spadła na niego wiadomość, iż stosunek ich musi być zerwanym, był jeszcze błogosławiony żywioł, którego teraz w nim nie ma ani okruchów: nadzieja. Wśród burzy wyrazów naprzemian tkliwych, naprzemian brzmiących żalem i goryczą, przewijała się ona jak deska ratunkowa, którą orkan wali na spód, to znowu podrzuca na grzbiety fal. Prosił, zaklinał, żalił się, jak dziecko, modlił się o podanie przyczyn... W dalszych listach zmienił się ton. Przyszło miotanie się bezsilne, sarkazm i rozpacz, walenie łbem o ścianę... Pisał je człowiek, który nie spodziewał się już nic, ale miał w sobie za dużo jeszcze palnego materjału i on musiał się w nim zużyć do szczętu. Szło to szybko, jak pożar. W minucie trawił w sobie siły, mogące starczyć na dzień, gorączka ogarniała go coraz głębiej, rozlewała się, jak powódź.

Nakoniec poczęły przychodzić chwile znieczulenia, takie, jak ta dzisiejsza. Mogła to być kryzis, niosąca ze sobą spokój i równowagę, albo początek końca, na razie jednak stan ten obok chwilowego ukojenia miał ten straszliwy skutek, iż sprowadzał nowe wybuchy bolu, odczuwanego z podwójną siłą. Wtedy ów ból targał nim, jak sęp, tamował oddech i bił o delikatną budowę mózgu, wstrząsając nią aż do podstaw. Pod wpływem znieczulenia, jak pijak, powracający nałogowo do swojego trunku, usiadł przy stole i zaczął pisać list, którego pierwsze wyrazy zaschły już dawno na otwartym arkuszu papieru. Nie mógł dalej. Widmo bezpłodności wszelkich usiłowań, aby odzyskać kobietę weszło mu przed oczy ze swoją wstrętną twarzą i wytrąciła pióro z ręki.

A w parę chwil potem przyciszony orkan cierpienia rozpętał się na nowo w piersi. Wszystkie kłójące struny straszliwej harfy, która mu grała w duszy, odezwały się potężniej, niż przedtem jeszcze, bo w coraz słabszym i coraz mniej odpornym organizmie. Rzucił okiem na rozpoczęty list, podarł go w strzępy i zgasiwszy światło, wyszedł na ulicę po ruch i powietrze. Chłód zimowy przyniósł mu trochę ulgi. Odetchnął głęboko, wstrząsnął się, jakby próbował zrzucić z siebie niewygodną larwę i puścił się ku miastu, które tonęło w mgle i ciemności. Nieświadomie prawie skierował się w ludną ulicę, śmiejącą się setkami zapalonych latarń i gwarem tłumu. Miał wrażenie, że owo morze ludzkie zatopi go w sobie wraz z cierpieniem, a on nawzajem wsiąknie w siebie jego bujne pierwiastki, wypełni niemi wszystkie naczynia swego ciała i duszy — i będzie jakiś koniec. Zanurzył się więc z lubością w wirze dwóch fal, płynących obok siebie równocześnie w odmiennych kierunkach, przepychał się przez nie, potrącał łokciami sąsiadów i szedł coraz bardziej gorączkowo.

Wkrótce jednak przekonał się, że to mu nie da uspokojenia. Nie mógł wsiąknąć w morze, szumiące dokoła niego, lecz jak oczko oliwy wypływał co chwila na wierzch, odczuwając z niesłychaną wrażliwością, iż jest czemś odrębnem od tamtych ludzi, czemś obcem im, niepodobnem do nich, tak samo jak oni do niego. Stosunek swój do tej reszty odczuwał jakby był człowiekiem skazanym na śmierć, którego przed straceniem prowadzą przez szpalery ciekawych. Co oni go mogą obchodzić? co może go w tej chwili interesować oprócz jego własnego bólu? co wspólnego może być pomiędzy nim, a tym tłumem, który cieszy się, pragnie, walczy, wtedy, gdy on jest już niepowrotnie złamany i błąka się jeszcze tylko jak upiór wśród żywych? Sformułowanie sobie tego stosunku poczęło go na chwilę interesować i wyobraził sobie, że jest człowiekiem, który za godzinę umrze od kuli rewolwerowej.

Postanowił tę godzinę spożytkować w ten sposób, aby po raz ostatni spojrzeć w twarz ludziom. Spojrzał więc i wstrząsnął nim dreszcz obrzydzenia. Wydało mu się, że cały ów tłum ludzki jest jakimś głupim, bezmózgim potworem, pełznącym ciemną nocą wśród blasku latarń, bez ściśle określonego celu. Uczuł dla niego pogardę, a dla siebie rodzaj tkliwego szacunku. Jest nieszczęśliwym, cierpi, lecz za to żyje wyłącznie w sferze ducha. Jego ból nie ma nic wspólnego z niezaspokojonym głodem, który pcha to głupie mrowie do taczki obowiązku, ani z ambicją karjery, która każe giąć karki, modlić sumienie i wyrzekać się swojej treści duchowej.) Potem spojrzał temu mrowiu w twarz po raz drugi i uczuł zazdrość. Oni wszyscy mają przecież w sobie jakieś sprężyny bytu, bodaj najmarniejsze, ale pozwalające im utrzymywać się na fali świata, kochać słońce, cieszyć się szczęściem — a dla niego skończyło się wszystko. Jak chętnie zamieniłby się teraz z pierwszym lepszym biedakiem, który roskoszuje się perspektywą kieliszka wódki, gdy on nie ma przed sobą nic, prócz pustki, ciemności i próżni.

Doszedł do wniosku, że ten tłum i on, to dwa obce ciała, które nie mają sobie nic do powiedzenia i postanowił uwolnić się od niego. Nie był niczem mniejszem ani gorszem od tego mrowia społecznego, nawet był wart tyle, co ono z całą zawartością swojej inteligencji, uczuć i celów. On był sobie światem — ono sobie; dwa światy, oddalone od siebie, nierozumiejące się. Dla tamtego nie czuł zgoła nic. Mógłby bardzo spokojnie przyglądać się, jakby ów zlepek ludzki wylatywał w powietrze. Co go mogły obchodzić jego interesy? Co było po za jego własnem cierpieniem, nie posiadało dla niego najmniejszej wartości i nie mogło liczyć na żadne z jego strony współczucie. Dziwił się, że kiedyś był zdolny angażować się w ten wielki kram kupiecki, gdzie każdej chwili gotowi są przejść do porządku dziennego nad jego osobistymi interesami, nad jego egzystencją nawet!

Skierował się w pustą ulicę, biegnącą długą prostą linją, i tu opuściły go rozumowania, a za to z podwójną gwałtownością poczęły go szarpać kleszcze bólu. Był stracony niepowrotnie, na zawsze stracony, mógł tylko umrzeć albo męczyć się bez końca. Śmierć stanęła w jego oczach jako coś bardzo pożądanego, jako piękne romantyczne widmo, które każdej chwili ma na swoje rozkazy. Ta pewność usunęła je na drugi plan. Może zaczekać — czasu ma zawsze dość. Począł tylko jak sybaryta pieścić się tą perspektywą i wybierać rodzaj zgonu, równocześnie jednak przyszło mu na myśl, że musiałby zniknąć jak cień, że nie pozostawiłby po sobie ani silnego żalu ani silnego wrażenia i to napełniło go wściekłością. Gdyby mógł wiedzieć, że strzał, który sobie wymierzy w usta, wstrząśnie wraz z nim bodaj tem miastem, że wywoła jakiś przewrót gwałtowny, pociągnie za sobą trupy i gruzy, umarłby zaraz, bez chwili wahania, umierałby nawet z rozkoszą. Ale tak — umrzeć, jak żebrak, jak zero, bez śladu... Więc w każdym razie nie teraz jeszcze.

Powziąwszy takie postanowienie począł iść szybko pustą ulicą i liczyć latarnie. Po siódmej napadła go ochota wrócić się i rozpocząć liczenie na nowo, aby módz w myśli przedstawiać sobie porządkowe cyfry łacińskie, a nie arabskie. Linje rzymskich cyfr wydały mu się piękniejsze od tamtych, powykręcanych, kokieteryjnych, głupich, więc począł je przepraszać i zawrócił w tył, kreśląc sobie w fantazji poważne łacińskie „jeden." W tej chwili nadjechał próżny fiakier. Krzyknął na niego, wsiadł i kazał się zawieść do kawiarni, gdzie zajął miejsce przy wolnym stoliku. Lokal był pełen dymu, rozrzuconych gazet i gości. Kazał sobie podać kieliszek wódki i wtedy przyszła mu myśl, że byłoby dobrze, gdyby się mógł upić. Myśl ta wydała mu się głęboką i godną zastanowienia, więc poprawiwszy się na krześle, przysłonił ręką oczy, aby ją mógł dokładnie i wszechstronnie rozważyć. Nie lubił wódki i perspektywa upicia się napełniła go lekkim wstrętem, ale rozumiał, że był to jedyny sposób uspokojenia się, dostępny dla niego.

Nie zdążył jeszcze dojść do żadnej konkluzji, gdy na stole pojawił się żądany kieliszek. Wypił duszkiem, zażądał drugiego i wychylił także. Pił jak wodę, nie czując nawet gryzącego smaku. To go podrażniło i postanowił zażądać dalszych dwóch, lecz zażenował się kelnerów. Dlaczego ma się zdradzać przed taką hołotą z tem, iż jest nieszczęśliwy? Zapłacił więc i wybiegł do innego lokalu. Tu także zastał gwar i pełno dymu. Zadysponował sobie dwa kieliszki i czekał przyglądając się obojętnym wzrokiem fizjognomjom, rozrzuconym przy stolikach kawiarnianych. Znowu przyszło mu na myśl, że jest skazańcem, który tylko przez pół należy już do świata żywych, i nie ma z nim żadnych wspólnych interesów. Wypił wódkę i w dalszym ciągu zastanawiał się nad swoją rolą, nad rolą człowieka, oderwanego od ziemi i dotykającego jej już zlekka tylko.

którzy, znając stosunki miejscowe i usposobienie ludności, wystosowali do starostwa w Limanowej zapewnienie, że nic tutaj spokojowi nie zagraża. O tych ludziach odezwał się w rozmowie z jedną z tutejszych osobistości p. starosta z oburzeniem, że zakładają nowy rząd, który jemu chce wyrość nad głowę. W ten sposób, kiedy jedni donoszą fałszywie, to się ich słucha i wierzy w nich, jakby w pismo święte; kiedy drudzy dają świadectwo prawdzie, bierze się ich za buntowników, bez żadnych badań i żadnych dochodzeń. Dość powiedzieć, że przed ogłoszeniem naszej okolicy za pełną rozruchów, nie zapytano o opinję ani proboszcza, ani sądu, ani władzy gminnej, a wachmistrzowi żandarmerji wzięto za złe, że kilkakrotnie o zupełnym spokoju zapewniał.

Fakt, że w całym okręgu sądowym Mszany Dolnej nie zaszedł ani jeden wypadek, któryby dał powód do dochodzeń, dla władzy nie istnieje; a przecież choćby w obronie kraju, przed szczuciem naszych pozakrajowych wrogów, należałoby drobnostkę taką skonstatować.

W niedzielę ostatnią ogłoszono zamknięcie jarmarków. Dziś lud, nie wiedzący o tem, nadciągał z okolicy. Na wszystkich drogach i ścieżkach ustawiono żołnierzy i nie wpuszczano nikogo do miasta. Nie wpuszczano nawet z takimi artykułami, które codziennie się znosi, jak masło, jaja i t. p. Pomijając już, że takie odcięcie od świata nie może dobrze usposabiać mieszkańców tutejszych, pytam się, co powie i co pocznie ten lud okoliczny, skazany żyć z grosza, jeśli mu nie pozwolą w chleb się zaopatrzyć? Bo ostatecznie za cóż kupi chleba, kiedy mu nic sprzedać nie wolno? Dziwne zaiste to wyrachowanie: kiedy nędza ludność do gwałtów pobudza, to czyż na uspokojenie nędzę pogłębić należy?

O ostatnich rozruchach hr. Stanisław Tarnowski wyraża się w *Przeglądzie Polskim* w te słowa:

„Pod groźbą sądów doraźnych rozruchy nie powtórzą się zapewne tam, gdzie już były; nie zdarzą się tam, gdzie ich jeszcze nie było. Ale zostanie jeszcze fakt, zostanie wrażenie: rząd strzelał do chłopów! Takie wrażenie staje się wspomnieniem, staje się legendą. Po całym kraju rozejdzie się hasło: w obronie żydów rząd strzelał do chłopów! Dalej do tego hasła przybędzie dodatek: rząd polski strzelał do chłopów! I wreszcie: panowie i żydzi w spółce kazali strzelać do chłopów! Ludzie, którzy widzieli trupy, padające we Frysztaku; ludzie, którzy stracili swoich ojców, czy synów, nie będą mogli na pociechę zrobić sobie tego rozumowania, że kiedy tłum, wezwany do rozejścia, rozchodzić się się nie chce, kiedy ktoś z tego tłumu rzuci się na żandarma i zrani go, to żandarm musi dać ognia. Tego sobie ci ludzie powiedzieć nie są zdolni; ale są zdolni zapamiętać, co im żydzi zresztą z urąganiem powtarzają: „U żydów padały tylko szyby — a chłopów trupy“. To jest wrażenie, które po tych wypadkach w każdym razie zostać musi — i musi zrodzić, utrwalić na długo ten ferment, ten społeczny kwas, który jest naszem zakażeniem krwi. I o to właśnie chodzi. Ktokolwiek są ci agitatorowie, ci przyjaciele ludu, którzy do rozruchów podżegali, czy radykaliści właśni polscy, czy przez obcych nasadzeni, zawsze oni postawili na swojem: nienawiść społeczną w narodzie i kraju polskim podnieśli do wyższej potęgi i utrwalili znowu na pewien przeciąg czasu“.

Z powodu procesu rzeszowskiego. W sprawie rozruchów galicyjskich przemówił zatem sąd; wypowiedzianem zostało poważne, stanowcze, a na ścisłem zbadaniu prawdy oparte słowo — a słowo to jest jawnem potępieniem prowokacyjnego postępowania żydów, ich perfidji i ufności w bezkarność.

Sąd przemówił, skazując Jakóba Hagla za bezczelną zaczepkę naszego społeczeństwa i naszej religji na rok ciężkiego więzienia, lecz indywiduum skazane — to jeden z miljona przeszło nic lub nie wiele różniących się spółplemieńców, kraj nasz zamieszkujących, to jeden z miljona równie pochopnego do zaczepienia i tego co nam najświętsze i nas samych.

Jakób Hagel to nie wyróżniająca się od tła swego społeczeństwa jednostka zbrodniarza, to tylko jeden z miljona.

Jakóba Hagla dotknęło ramię sprawiedliwości, a ci inni!?

Ci winni otaczać się będą nadal aureolą najniewinniejszych ofiar gwałtów — nic w niczem niewinnych, a Bóg wie jak pokrzywdzonych. Stoi i stać będzie za nimi cały świat żydowski, bliźniacze dzienniki wiedeńskie i węgierskie, i będzie szedł nadal alarm w imię i na rzecz niewinnych żydów! Zbierają składki, głoszą odezwy o niewinnych ofiarach, a dla przyłapanych na gorącym uczynku prowokacji i szyderstwa, wysyłają do rozprawy najlepszych swych obrońców. Byle być górą i módz dalej bezkarnie społeczeństwo nasze wyzyskiwać i zaczepiać.

A my co na to? — głosów które stanowczo i śmiało twierdziły, iż bezczelne, prowokacyjne zachowanie się żydów jest wyłączną i najważniejszą przyczyną rozruchów, tak mało.

A niema komu stanąć w obronie naszego wieśniaka, chronić go od zbyt częstego bezpodstawnego aresztowania, i traktowania wprost kulami, kuciem i prowadzeniem pod bagnetami ku szyderstwu i uciesze żydowskiego motłochu! Niema komu ująć się za naszem włościaństwem i stanąć z niem ręka w rękę wobec wyzysku i arrogancji żydowskiej?!

Sąd rzeszowski wypowiedział swe objektywne zdanie! Sędziowie rzeszowscy, to nie podżegacze!.. jeśli orzekali, to orzekli prawdę. Obecnie do społeczeństwa naszego należy dobrze rozważyć orzeczenie powyższe i ocknąć się raz przecie z dziwnej apatji i rezerwy, z jaką dotąd bezkarności zaczepek żydowskich wobec naszych włościan się przypatrywało.

Chronić naszych i bronić — oto obowiązek nasz, jeźli piętrzące się coraz wyżej fale żydowskiej etyki i samowładności nie mają nam wszystkim dać się we znaki!

Odebranie debitu. Urzędowa *Gazeta Lwowska* ogłasza: Namiestnik odebrał na zasadzie §. 7 lit. a) ustawy z 5 maja 1869 Dz. p. p. nr. 66 oraz na mocy rozporządzenia ministerjalnego z 28. czerwca 1898 wychodzącym we Lwowie czasopismom *Robotnik*, *Hromadskij Hołos* i *Monitor* oraz wychodzącym w Cieszynie czasopismom *Wieniec Polski*, *Pszczółka*, *Równość* debit pocztowy do całego okręgu, w którym stan wyjątkowy powyższem ministerjalnym rozporządzeniem zarządzony został, oraz wydał zakaz rozszerzania wymienionych czasopism w samym okręgu.

(Telegramy).

Kraków 8. lipca. Rada miasta w sprawie stanu wyjątkowego powzięła następującą uchwałę:

Rada miasta stając w obronie praw obywatelskich oraz interesów miasta, uchwala wnieść do namiestnika przedstawienie, aby raczył wyjednać jak najrychlejsze zniesienie stanu wyjątkowego dla obrębu miasta Krakowa, zarządzając tymczasowo ze względu na ekonomiczne stosunki oraz ruch naukowy możebne najłagodniejsze wykonywanie stanu wyjątkowego.

Kraków 8. lipca. Dzisiejszy *Czas* donosi: Dziś odbyła się ankieta posłów i delegatów żydowskich, w której wzięli udział: pp. posłowie Arnold Rapoport, dr. Byk, Piepes-Poratyński, dalej dr. Steinhaus z Jasła, dr. Horowitz, prezes zboru izraelickiego w Krakowie, prof. dr. Rosenblatt, wiceprezes zboru Hirsz Landau, Mendelsburg i dr. Cohn. Zebrani naradzali się nad akcją ratunkową dla tych żydów, którzy materjalnie dotknięci zostali ostatnimi rozruchami.

Delegaci z prowincji zdali sprawę ze stanu rzeczy w powiatach, w których panowały rozruchy i wykazywali, jakie żydzi olbrzymie podczas tych rozruchów ponieśli szkody. Np. w Starym Sączu 26 osób poniosło szkodę wynoszącą przeszło 90.000 zł. (?) Dalej opowiadali delegaci ci, iż między włościanami krążą kartki, zawierające rozkaz pochodzący rzekomo od cesarza, a nakazujące bić i rabować żydów. Kartki te agitatorowie rozczucają pomiędzy lud.

Zebrani uchwalili utworzyć komitet, któryby zbierał składki i niósł pomoc żydom dotkniętym ostatnimi rozruchami, nadto postanowiono utworzyć podkomitety w miejscach nawiedzonych rozruchami. Dalej rozwinie komitet akcję do podniesienia oświaty i moralności wśród masy żydowstwa. W końcu uchwalono, iż z datków udzielanych przez komitet będą mogli korzystać tylko ci żydzi, którzy nie będą żądali sądownie odszkodowania od włościan skazanych za rozruchy, niewinnych ofiar agitacji, a w tym celu, aby ludność chrześcjańska nie upadała jeszcze bardziej ekonomicznie i aby jej na zapłacenie odszkodowania nie zabierano ostatniego kawałka ziemi.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Sobota 9. lipca.

Panorama racławicka na placu wystawy otwarta codziennie od godz. 8. rano do zmroku.

O godz. 2. min. 31 wycieczka Koła literackiego do Janowa.

O godz. 5. w banku zaliczkowym zgromadzenie związku przemysłowego.

Teatr letni: „Oj mężczyźni, mężczyźni! komedja Kaz. Zalewskiego. Początek o godz. 7½ wieczorem.

Kalendarz. Sobota (9.): Cyryla b. Wschód słońca o godzinie 4. minut 16, zachód o godzinie 7. minut 53.

Mianowania. Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował auskultantami sądowymi praktykantów sądowych: Hilarego Hubaczka, dr. Józefa Emilewicza, oraz kandydata adwokackiego Kazimierza Feliksa Stanisława 3ga im. Szostkiewicza.

Prezydent m. Lwowa do narodu czeskiego. W myśl uchwały zapadłej w ubiegłym tygodniu na posiedzeniu rady miejskiej wystosował prezydent miasta, następujące pismo pod adresem rady miejskiej w Pradze:

„Prześwietna rado miasta Pragi! Kochani bracia Czesi!

Doniosła uroczystość setnej rocznicy urodzin Palackiego zespoliła w złotej waszej Pradze przedstawicieli wszystkich szczepów słowiańskich.

Oczywiście, że i my Polacy znaleźliśmy się w ich gronie. Jako wysłańcy reprezentacji obecnej stolicy Galicji, a jednego z kresowych grodów dawnej Rzeczypospolitej polskiej, spodziewaliśmy się u was bracia mili znaleść tak ciepłe przyjęcie i serdeczną gościnność, jakiej brat, aczkolwiek dotychczas mniej znajomy, od brata spodziewać się ma prawo.

Rzeczywistość atoli przeszła o wiele wszelkie nasze oczekiwania i nadzieje. Wiernie i prawdziwie przedstawiliśmy tedy radzie miasta Lwowa przybycie nasze do Czech i pobyt w waszym kraju.

Sprawozdanie z naszej podróży przyjęła rada miasta wśród gorących oklasków na pełnem posiedzeniu 30 czerwca do wiadomości i poleciła mi jednomyślnie powziętą uchwałą wyrazić prześwietnej radzie król. stoł. m. Pragi i całemu narodowi czeskiemu prawdziwe z serca płynące podziękowanie za wspaniałe, szczere przyjęcie w waszym kraju i stolicy.

Pobyt u was na zawsze pozostanie nam w miłej pamięci; wszakże z chwilą wstąpienia na waszą ziemię, na każdej niemal większej stacji kolejowej byliśmy przedmiotem serdecznych powitań i owacyj. Wszędzie liczne na tysiące liczące grona obywateli i obywatelek waszych z nadzwyczajną serdecznością w przemowach i okrzykach dawały nam dowód, że jesteśmy wam miłymi gośćmi. A już w Pradze nietylko członkowie rady miasta, ale i mieszkańcy starej waszej stolicy okazywali nam niekłamaną przyjaźń.

Byliśmy witani i przyjmowani jak bracia najbliżsi waszemu sercu i przy każdej sposobności wybitnie i demonstracyjnie wyróżniani.

Toż możemy sobie powiedzieć, że wasze uroczystości zacieśniły szczepowe węzły, które nas łączyły i zamieniły trwale przyjaźne dawniej z wami stosunki na miłości bratniej uczucie.

Dziś mamy jeno to jedno pragnienie, tę niewymowną potrzebę serca, aby was w naszem gronie co rychlej obaczyć, wasze dłonie uścisnąć i odwdzięczyć się bodaj trochę za gorące objawy przyjaźni i miłości, jakiej doznaliśmy u was.

Zanim jednak nadejdzie ta błoga chwila, miejcie wiarę, że nasze zbratanie się w obliczu „dobrego Ducha Czech“ Palackiego, będzie wiecznotrwałą podwaliną dla rozwoju wspólnych naszych interesów i raczcie przyjąć raz jeszcze najszczersze braterskie podziękowania, streszczone w prostem, staropolskiem „Bóg zapłać!“

We Lwowie 4 lipca 1898.

Małachowski m. p.“

Obchód Mickiewiczowski, a organ Menelika. W *Czasie* czytamy: Niejaki p. Remigjusz Starowiejski, krakowski korespondent *Słowa Polskiego*, poświęca w jednym z ostatnich numerów tego dziennika cały fejleton uroczystościom Mickiewiczowskim. Są to elukobracje tak niedorzeczne, że z prawdziwem zdumieniem czytaliśmy je na szpaltach organu, którego naczelnym redaktorem jest p. Tadeusz Romanowicz, a wydawcą p. Stanisław Szczepanowski. Kilka cytat z tego steku zjadliwych insynuacyj przekona o prawdziwości naszych uwag: Uroczystość — pisze ów p. Starowiejski — ilustrowana epizodami dzikości i wandalizmu (!) była raczej obchodem, święcącym tryumf polityki chwili (!), polityki o niestwierdzonej dotąd użyteczności... nawet gładkie i polerowane przemówienia historyków i duchownych wytwarzały chaotyczny zamęt w umysłach... Karjerowicze wszystkich barw i odcieni, w imię sobkostwa i nienawiści szli zwartą falangą, krusząc wszystko, co im na drodze zawadzało (!!!).

Ludzie poważni i rozumni cofnęli się od współudziału w marnej robocie (zapewne w tym jedynym poważnym (?) jest sam p. Remigjusz)... Patrzyli milcząc na orgję rozpanoszonej miłości własnej (!) śmigającą koziołki. (!) Obraz tego szału (!!) mógł się wydać groźnym, ale hece arlekinów i poliszyneli (!) niezdolne są ogłupić polskiego rozsądku“. Oto kwiatki stylistyczne, zaczerpnięte z wynurzeń p. Starowiejskiego. Cały zresztą artykuł pisany jest w tym samym tonie, tak, że niewiadomo, co bardziej podziwiać, czy niedorzeczność autora, czy jego brutalność. Mniejsza w końcu o jakiegoś p. Starowiejskiego; ale co powiedzieć o dzienniku, który podobnym wybrykom złego humoru ludzi, pozbawionych wszelkiego poczucia taktu, daje gościnność i w ten sposób piękno i poważny obchód narodowy obrzuca jadem prywatnych uraz. I my wytknęliśmy w swoim czasie niektóre błędy organizacji i wykonania, były to jednak drobiazgi, które ogólnego podniosłego nastroju nie mogły zepsuć ani obniżyć; ale takie niegodziwe i pełne fałszu gadaniny p. Starowiejskiego są tylko wodą na młyn naszych wrogów, którzy ze złością i zawiścią spoglądają na każdą polską narodową uroczystość.

Rada miejska w Trembowli na prośbę komitetu Mickiewiczowskiego nazwała plac obok magistratu „Placem Adama Mickiewicza.“ W kilka dni później rada miejska nazwała obok położoną ulicę, ulicą Tarasa Szewczenki, a magistrat w 24 godzinach tę uchwałę wykonał przez przybicie odpowiednich tablic.

Zmiana własności. Olbrzymie dobra Tarnawatka, położone w Lubelskiem, w ciągu niespełna roku zmieniły czterech właścicieli. Hr. Włodzimierz Dzieduszycki, dziedziczny posiadacz tych dóbr, sprzedał je w sierpniu r. z. Tadeuszowi hr. Miączyńskiemu z Wielkiego i Trąbczyna w Kaliskiem. Hr. Miączyński odstąpił świeżo nabyte dobra we wrześniu r. z. p. von Hillenschmidtowi, z Żydowa i Żydówka; od tego zaś ostatniego nabył je p. Rudolf Kryński, właściciel Fabianek na Kujawach.

Rada powiatowa w Dąbrowej została w myśl § 58 ust. o reprez. pow. na wniosek wydziału krajowego przez namiestnictwo rozwiązaną.

W sprawie zjazdu poznańskiego. Z powodu zamierzonego zjazdu lekarzy i przyrodników w Poznaniu *Berlin. Tageblatt* zamieszcza artykuł wstępny pod napisem *„Hands off!“* będący jedną wielką napaścią na Czechów, a zarazem zawierający oszczercze a niedorzeczne twierdzenie, jakoby zjazd lekarzy miał być tylko nową formą panslawizmu. Oto co pisze dziennik berliński:

„Panowie Czesi pragnęliby w zbitą rzeszę niemiecką przedsięwziąć małą wycieczkę panslawistyczną. W Pradze nie przyznają się jednak otwarcie do takich zamiarów, używają do tego zamaskowania. Panslawizm występuje bowiem według miejsca, czasu i potrzeby w najrozmaitszych kostjumach. W Moskwie albo w Petersburgu używa się godła humanitarnego, skoro chodzi o popieranie interesów panslawistycznych. Zakłada się pod protektoratem książęcym słowiańską filję tow. Czerwonego krzyża, albo jakie słowiańskie towarzystwo dobroczynności, żeby wspierać skutecznie uciśnionych braci na Bałkanach. Uroczystość panslawistyczna w Pradze na cześć Palacky'ego miała więcej naukowe godło. W Berlinie podnoszą czasem podobne dążności panslawistyczne w formie tak zwanych „Sokołów“. Niedawno zwróciliśmy uwagę na podobną czeską albo narodową polską swawolę. Najnowsza maska, jaką przybiera w Niemczech ta swawola panslawistyczna, pokazuje się w niewinnych kształtach naukowych. Ogłosiliśmy już rozporządzenie prezesa rejencyjnego w Poznaniu, dotyczące wykluczenia obcokrajowców od udziału w projektowanym zjeździe polskich lekarzy. Godnym uwagi jest już ten fakt, że w Poznaniu ma się odbyć zjazd polskich lekarzy, który jest wprost prowokacją, skierowaną przeciwko dążnościom germanizatorskim w owej ultra kwistycznej pruskiej dzielnicy wschodniej, niedawno ze strony rządu z naciskiem objawionym.“

Oto szczerze wypowiedziany powód niechęci, jaką wzbudza zjazd poznański. Panom Niemcom zjazd się nie podoba, bo sprzeciwia się germanizatorskim dążnościom rządu pruskiego! Dalszy ciąg artykułu poświęcony jest pogróżkom, wymierzonym przeciwko Czechom, których *Berl. Tagbl.* ostrzega, aby nie śmieli tykać Niemców w rzeszy niemieckiej, gdyż inaczej cierpliwość (?) niemieckiego narodu może się wyczerpać.

Śmierć od pioruna. Podczas szalonej burzy w nocy 29 czerwca rb., zabił piorun w wiosce Stubno dwóch ludzi, którzy się skryli przed ulewą pod kopę siana, samo zaś siano spalił.

Dezerterzy rosyjscy. W aresztach policyjnych w Krakowie znajduje się obecnie 3 dezerterów z wojska rosyjskiego, przybyłych onegdaj do Krakowa, mianowicie 1. Dawid Gaworzewski, żołnierz piechoty, rodem z Przybyszówki w Królestwie Polskiem; 2. Wasyl Andrejew z 14 pułku dragonów, rodem z gubernji chersońskiej i 3. Kazimierz Grodzicki z 40 pułku dragonów, rodem z Radomia. Zbiedzy odstawieni być mają do granicy.

Z Wiednia donoszą, że kierownictwo stronnictwa socjalno-demokratycznego w Austrji ogłasza odezwę, w której ze względu na ciężkie położenie polskich socjalistów, wywołane przez stan wyjątkowy, wzywa do powszechnych składek na rzecz organizacji w Galicji.

Nowa katastrofa na morzu. Z Bostonu donoszą do Tryjestu, że angielski parowiec „Endsneigh“ zderzył się z innym nieznanej nazwy statkiem, płynąc z Empedöle do Bostonu. Statek nieznanej nazwy zatonął.

Rada miejska. Na ostatniem posiedzeniu rady p. Thullie wspomniał o pogłoskach, że sanocka fabryka maszyn, której poruczono dostawę konstrukcyj żelaznych do nowego teatru, sprowadza je gotowe z zagranicy i znaczy swoim stemplem. Rada uchwaliła wysłać urzędnika dla kontroli. Firma sanocka obraziła się i przysłała do prezydjum miasta Lwowa list, zdradzający silne zdenerwowanie i w liście tym skarzy się, że rada szkodzi jej w opinji klientów. Onegdaj więc uchwalono wysłać firmie sanockiej odpowiedź i przypomnieć jej, że do rady miasta Lwowa powinno się pisać w tonie mniej „sercowym“.

Na wniosek profesora Roszkowskiego uchwalono wypłacić subwencję nadzwyczajną 1000 zł. galicyjskiemu towarzystwu pedagogicznemu na urządzenie we Lwowie w dniach 18. i 19. b. m. zjazdu, który został zabroniony we Krakowie z powodu panującego tam stanu wyjątkowego. Do zjazdu było już wszystko przygotowane, wskutek czego narażone zostało towarzystwo pedagogiczne na straty.

Dalej uchwaliła rada nadzwyczajny kredyt 16.500 zł. na dokończenie robót, zaczętych w roku bieżącym dla dostarczenia zarobku robotnikom pozbawionym zajęcia. Roboty te są prowadzone około regulacji ulic Łyczakowskiej, Szkarpowej, św. Piotra i Pawła, placu Strzeleckiego i góry Pilichowskiej koło cmentarza Janowskiego.

Na posiedzeniu stałej komisji zdrowotnej miasta Lwowa, które odbyło się dnia 6 lipca b. r. pod przewodnictwem prezydenta miasta dr. Godzimira Małachowskiego, przedstawił fizyk miejski dr. A. Pawlikowski w obszernym wywodzie stan zdrowia miasta w roku bieżącym. Referat wskazuje na pomyślne stosunki sanitarne panujące od początku roku, w ciągu którego żadna epidemja dotąd się nie pojawiła. W szczególności co do szkarlatyny, o której rzekomem pojawieniu się poczynają szerzyć się mylne pogłoski w mieście, stwierdził fizyk miejski, że ma ona charakter zupełnie sporadyczny i żadnego powodu do najmniejszych obaw nie daje. Natomiast zimnica, tudzież zapalenie płuc występowały w tym roku z większem nasileniem.

Następnie referował dr. Pawlikowski o projekcie instrukcji dla lekarzy szkolnych. Instytucję lekarzy szkolnych, nieznaną dotychczas w Austrji, z jedynym wyjątkiem Berna, postanowiła zaprowadzić rada miejska we Lwowie, z nadchodzącym rokiem szkolnym, nakładając obowiązek badania tak dzieci, jak i stosunków sanitarnych wogóle szkół pospolitych na lekarzy miejskich.

Po wyczerpującej dyskusji przyjęła komisja sanitarna cały projekt instrukcji rzeczonej. Z wniosków stawianych przy tej sposobności podnieść należy rezolucję, żądającą ustanowienia oprócz dotychczasowych lekarzy miejskich, stałych nadto specjalistów dla pewnych chorób, jak n. p. oczu, których leczenie wymaga dłuższych studjów fachowych w kierunku zwłaszcza praktycznym. Sprawa ta będzie przedmiotem regulaminowego traktowania.

Pani Laudowa-Horzicowa, znakomita artyska „Narodniho Divadla“ w Pradze, i żona znanego posła czeskiego, przejechała wczoraj przez Kraków do Krynicy, gdzie zabawi podczas letniego sezonu.

Tow. kolonij wakacyjnych dla dziewcząt odbyło wczoraj doroczne zgromadzenie. W r. 1897 umieściło ono w Morszynie 105 dziewcząt, podczas gdy przed czternastu laty, u samego wstępu swojej działalności, mogło wysłać tylko 24. Budżet zeszłoroczny wykazuje 339 zł. nadwyżki. W Mikuliczynie zamierza tow. wybudować własny dom dla kolonji — ma już na ten cel 2000 zł. i grunt, darowany przez dra Zaleskiego.

Na r. b. wybrano uzupełniające do wydziału panie Stadnicką i Kasparkównę, do komisji kontrolującej ks. Boryszkę, panią Machczyńską i dyrektora Fąfarę.

Bez litości. Onegdaj rano około jedenastej byliśmy świadkami przed gmachem poczty znęcania się rzeźnika nad zaledwie co odłączonem od krowy cielęciem. Cielątko znużone padło — może chore? — i nie mogło powstać. Rzeźnik kopnął je kilka razy, następnie gwałtem postawił na nogi i pchnął. Cielę się jeszcze ruszyć nie mogło. Wtedy kazał towarzyszącemu mu chłopcu zarzucić cielęciu sznur na szyję, a sam zaczął kręcić ogonem cielęcia jak korbą u katarynki, aby je bólem zmusić do ruszenia z miejsca. Czy towarzystwo ochrony zwierząt istnieje tylko na papierze?

Egzamin dojrzałości w gimnazjum w Samborze odbył się w dniach od 24. do 30. czerwca pod przewodnictwem inspektora szkolnego p. Emanuela Dworskiego. Za dojrzałych uznani: Biliński Jarosław, Janicki Stanisław, Kostórkiewicz Witold, Krynicki Włodzimierz, Kulczycki Emiljan, Menkes Baruch, Michałowski Bronisław, Minko Mikołaj, Mitscha Stanisław, Paszkiewicz Jan (z odznacz.), Sałasz Jan (z odzn.), Szkodziński Zygmunt (z odzn.), Trauczyński Edward, Uhma Kazimierz, Ziemba Orest, Żmurko Stanisław, Finsterbusch Izak, Ludwig Leopold. Ośmiu uczniom pozwolono poprawić jeden przedmiot po ferjach, dwóch uczniów reprobowano na rok.

Papieros i bułka. Donoszą nam z miasta, iż w trafice przy ul. Sykstuskiej l. 64 nie chcą sprzedawać służącym papierosów i marek pocztowych, jeżeli ci w tym sklepiku nie biorą bułek. Czy to możliwe?

Zamach na cesarza. Z Budapesztu donoszą: Niejaka Józefa Var doniosła niedawno temu policji tutejszej, że mieszkający u niej robotnik Muszik zdradził się, iż złączył się z robotnikami Kovaczem i Hartmannem celem dokonania zamachu dynamitowego przeciwko cesarzowi. Potrzebne na ten cel pieniądze przyrzec im miał znany agitator socjalistyczny Varkonyi.

Wskutek tego doniesienia wszystkich tych trzech robotników aresztowano. Varkonyi znajdował się wtedy w Austrji, później wydalony został do Węgier. W śledztwie Muszik przyznał się istotnie, że taki projekt istniał i wskazał nawet miejsce, gdzie zamach miał być wykonany. Inni robotnicy zaprzeczyli temu. Prokuratorja tutejsza uchwaliła wczoraj wnieść przeciwko wszystkim trzem aresztowanym oskarżenie o zdradę stanu. Współwiny Varkony'ego śledztwo nie wykazało.

Redaktor Gazety „Opolskiej“ Bronisław Koraszewski rozpoczął 1. lipca odsiadywać ośmiomiesięczne więzienie, na które skazali go Prusacy za obronę szląskiego ludu przed germanizmem. W ostatnim numerze swojej *Gazety* p. Koraszewski w następujący sposób przemawia do czytelników:

„Dumny jestem z tego, że nietylko pracować, ale i cierpieć mogę dla mojego kochanego ludu, dla społeczeństwa i narodu, gdy tak wypadło. Jako skromny pracownik na ojczystej niwie, mam w duchu przed oczyma wzniosłe przykłady zaparcia się i poświęcenia z przeszłości.

Idę więc do więzienia smutny, ale z podniesionem czołem, bo sumienie nie czyni mi żadnych wyrzutów. Przeciwnie, mój ludu kochany, w duszy mojej błyska nadzieja lepszej, szczęśliwszej doli w przyszłości, bo czuję, że ty mnie nie opuścisz, że będziesz dzielił mój smutek, aby po upływie czasu próby i niedoli dzielić także moją radość.

Żegnam cię, ludu kochany, pod pomyślnym znakiem, bo pod znakiem zwycięstwa. Dzielny bój w wyborach stoczyłeś, a zwycięstwo twe ulży mi ponure dni więzienia. Odchodzę niewolnikiem, lecz zostawiam zwycięzców!

Żegnam was, wszyscy moi przyjaciele i czytelnicy! Daliście mi tyle dowodów życzliwości i przywiązania, że wiem, iż w smutku i weselu nie zapomnicie myślą przenieść się do celi samotnego, a o was nigdy nie zapominającego więźnia.

Żegnam was! *Sursum corda!* W górę serca! Sztandar nasz nie zaginie, niespożytym wpływem oświaty i siłą ducha wzrośnie i spotężnieje. Tylko męstwa, odwagi i wytrwałości. Bądźcie zdrowi! Do widzenia w lepszej doli!“

† **Marja Ludwika z Rakowskich Urbańska**, żona kapitana 30. pp. Izydora Urbańskiego, szambelana dworu austrjackiego zmarła we Lwowie w 24 roku życia. Państwo Urbańscy brali żywy udział w towarzyskiem życiu naszego miasta, to też zgon śp. Marji wywołał powszechne współczucie dla owdowiałego i bolejącego małżonka i rodziny zmarłej. Pogrzeb odbył się wczoraj z domu żałoby przy ulicy Mickiewicza o godzinie 5 po południu.

Zmarli:

Władysław Pisz, księgarz i drukarz, obywatel i długoletni radny miasta Bochni, b. naczelnik straży ogniowej ochotniczej, członek wydziału kasy oszczędn., lat 48, zmarł w Bochni.

* **Festyn.** W dniu 10. bm. tow. bratniej pomocy rękodzielników i przemysłowców „Wspólność“ urządza pod protektoratem swego członka honorowego ordynata p. Czarkowskiego-Golejewskiego na strzelnicy miejskiej wielki festyn połączony z loterją fantową. Bogaty program, z którego na szczególniejszą uwagę zasługuje: koncert muzyki wojskowej 80 pp. pod osobistym kierownictwem kapelmistrza p. Friedricha, bogata loterja fantowa obejmująca z górą 500 fantów, bazar kwiatów, karnawał z czasów rzymskich, chór stow. kupców i młodzieży handlowej odśpiewa przy akompanjamencie orkiestry 80 pp.: A. Orłowskiego „Polonez weselny“, M. Signio „Kujawiak“, przepiękny obraz z żywych osób zastosowany do obchodu Mickiewiczowskiego, ognie sztuczne wyrobu p. Rudkowskiego, bufet we własnym zarządzie i wiele innych przyjemności składają program festynu. Ze względu, że festyn ten jest pierwszym i ostatnim w br., a odbyć się ma na dochód wdów i sierót po członkach towarzystwa, ani wątpić, że się uda, jeżeli rozumie się, pogoda dopisze. W razie zaś gdyby ta zawiodła, odbędzie się zabawa z niezmienionym programem d. 17. bm.

* **Bursa imienia Kościuszki** w Złoczowie otrzymała hojne datki, a to: od towarzystwa zaliczkowego w Złoczowie 1000 zł., od p. Bolesława Augustynowicza, właściciela dóbr Kniaże 400 zł. Za ofiarność dla instytucji, mającej nieść pomoc biednej młodzieży szkolnej, należy się ofiarodawcom gorące podziękowanie.

* **Wycieczkę** w góry wschodnich Beskidów (na Chomiak 1544 m.) urządza 17. i 18. bm. czarnohorski oddział tow. tatrzańskiego w Kołomyi.

Notatki literackie i artystyczne.

W teatrze letnim we Lwowie rozpoczynają się w sobotę przedstawienia trupy, skombinowanej

---

Mógłby teraz bez namysłu zabić kogoś, gdyby mu na tem cokolwiek zależało. Ale już nawet chcieć przestawał. Nie obchodziło go na zewnątrz nic — cały skupił się w mózgu, który zaczynał mu mętnieć i w piersiach, w których czuł bez przerwy sępie pazury bólu, zatopione aż do dna. Z nadzwyczajną dokładnością uprzytomnił sobie rysy tej kobiety, która wysunęła mu się z ramion na zawsze. Przeklinał ją, podziwiał, płakał. Roztkliwiał się w duszy widokiem jej zalęknionych łagodnych oczu i miał ochotę grzać jej ręce. Fala bólu, wywołanego jej obrazem, uderzyła jak orkan o jego nadwątlony organizm, zalała mu pierś rzuciła się w gardło i poczęła go dusić. Uczuł, że to ostatnie naprężenie, jakie jest zdolny wytrzymać i ruchem szaleńca, dotkniętego manją prześladowczą, zerwał się z krzesła.

Na ulicy wpadł w wir, od którego uciekł zaraz i idąc wolną przestrzenią, począł jęczeć z cicha. Imię jej wydarło mu się kilka razy z ust, wypowiedziane z tkliwą pieszczotą i akcentem wyrzutów serdecznych. Ale ona tego nie słyszy i nie wie, że w nim gra teraz piekło. Dlaczego opuściła go? Dlaczego z takim okropnym spokojem skazała go na nieludzkie męki? Dlaczego nie znalazła w sobie ani okruchów litości, jak dla psa bodaj? Dlaczego, dlaczego?... Poczuł w sobie gorączkę, pierś oddychała ciężko i głośno, z gardła dobywał się jeden jęk po drugim. Jeszcze raz obrzucił spojrzeniem ulicę, lecz już gorzej odróżniał jej chaos, jeszcze mniej obchodził go, niż przedtem. Niewypowiedziane znużenie ogarnęło go, lecz miało bardziej fizyczny charakter i zasunęło trochę w głąb tamto cierpienie. Wszedł do mieszkania, zapalił światło i usiadł przy stole. Poczem na świeżej kartce papieru zaczął pisać: „Droga moja! Jeszcze raz się odzywam do ciebie“...

Maska.

Wspierajcie przemysł krajowy
Żądajcie wszędzie tutek Niemojowskiego!
odznaczonych dwoma medalami zasługi, — Należy strzedz się przed naśladownictwem.

S. W. Niemojowski, Lwów, plac Marjacki 8., poleca:
Najnowsze korespondentki: z reprodukcjami obrazów znanych mistrzów, z widokami wszystkich stron świata, humorystyczne, drastyczne okolicznościowe, charakterystyczne itd. — Przeszło 3000 wzorów na składzie, sztuka od 4 ct.
Albumy do ilustrowanych korespondentek w cenie od 60 ct. — Wszelkie towary wchodzące w zakres handlu papierowego.

z artystów lwowskich, stanisławowskich i poznańskich. Ze Lwowa: Władysław Woleński (nareszcie), Siennicka, Czaplińska, Rybicka, Kwiecińska, Hierowski, Lasocka; ze Stanisławowa: Antoniewski, Rożańscy, Benzowie, amant Dolecki, Olszański, Linkowska i wielu innych; z Poznania Szymborski. Zaangażowanie na dwa miesiące — gdyż tak długo potrwa we Lwowie kampanja tego towarzystwa — prawie całej trupy stanisławowskiej umożliwi jej dalszy ciernisty byt. W sobotę dana będzie farsa Zalewskiego „Oj mężczyźni!“ z Siennicką i Woleńskim, w niedzielę „Prima ballerina“ z Czaplińską, we wtorek nowa farsa Adolfa Abrahamowicza „Pojedynek“, we czwartek „Pojedynek“, w sobotę „Pamiętniki szatana“ z francuskiego.

„Życia“ nr. 26, tygodnika ilustrowanego literacko-artystycznego, wychodzącego w Krakowie pod redakcją p. Sewera-Maciejowskiego, zawiera: Włodzimierz Tetmajer: Chłop polski na uroczystości Mickiewiczowskiej. L.: „Lisowczyk“ Rembrandta. Zygmunt Wasilewski: O ton w poezji i w życiu. II. Władysław Orkan: „Szczęśliwy jestem“ (sonet). Sewer: Kobieta (nowela). T. Pelikan: Lasy (poezja). Jerzy Brandes: O Mickiewiczu. △: List lwowski. Tomasz Czaszka: Z Wiednia. Q.: Obchód Mickiewiczowski w Krakowie. Antoni Potocki: Z teatru. Kronika. Korespondencja redakcji. Ilustracje. Z salonu „Sztuka“: Kostanty Laszczka: Wiara. Jacek Malczewski: Natchnienie niewolnika. Teodor Axentowicz: Pastel. Część afisza „Sztuki.“

Z izby sądowej.

Kołomyja 7. lipca.

(Vis major przed sądem.)

Trzeciego dnia przesłuchiwano cały szereg świadków, którzy atoli nic nie zeznali uwagi godnego, wszyscy tylko jednogłośnie stwierdzali, iż burza owej fatalnej nocy była straszną. Również to samo zeznawali świadkowie przesłuchiwani dziś, czwartego dnia rozprawy. Z zeznań świadka Jana Schramma ważnym jest szczegół, że słyszał, jak służba kolejowa opowiadała sobie na drugi dzień po katastrofie, że maszynista pociągu osobowego Zachar nie chciał jechać w noc tak burzliwą, ale obwiniony Wiliński miał powiedzieć: „Kiedy ciężarowy pociąg przeszedł, to i ten przejść może“.

Podobnie zeznaje także świadek Bazyli Zoppa, nauczyciel seminarjum nauczycielskiego w Czerniowcach. Mianowicie opowiada iż gdy po wypadku wracał po katastrofie pociągiem ratunkowym do Kołomyi, słyszał jak siedzący za nim dwaj ludzie opowiadali sobie, że maszynista Zachar nie chciał jechać, ale jakiś pan (świadek nazwiska nie pamięta) jechać mu kazał.

Następny świadek Marcinkowki budnik składa bardzo korzystne zeznania dla Babijowa. Twierdzi, że Babijow stanowczo był przed katastrofą na moście i zawiesił tam tabliczkę. Składając zeznania, zaznaczył ten świadek, iż gdy dowiedział się o katastrofie, zbudził śpiących na strychu u niego murarzy, i z nimi poleciał na ratunek. Zastępcy stron poszkodowanych poczęli pytać świadka, poco ci murarze spali u niego, owoż pokazało się, że mieli oni naprawiać ten most, który się zawalił.

Most więc widocznie był popsuty, kiedy już wysłano murarzy do jego naprawy. Nie tyle więc była tu w grze *vis major*, ile niedbalstwo. Wogóle tak most jak i droga, która po nim prowadziła, a którą miała utrzymywać kolej, nie były utrzymywane w należytym stanie. Droga ta skutkiem nagłych deszczów popsuła się. Woda zrobiła pod samym mostem wyrwę, na kilka metrów szeroką. Gospodarze, używający tej drogi, prosili wciąż inżyniera tej przestrzeni Landesa, ażeby drogę tę kazał naprawić, ale doczekać się tego nie mogli. Otóż nareszcie zasypano szutrem tę jamę. Przy tej sposobności pokazało się, jak zeznają świadkowie obaj Stadniczeńkowie, iż most jest uszkodzony. Jeden kamień na skrzydle sypał się, jak mąka i cement się usuwał. Było to jeszcze w maju.

Przew. do osk. Wernera: To pan taki gorliwy banmistrz i nie kazał pan mostu naprawić?

Osk. Werner: Właśnie mieli murarze naprawiać.

Przesłuchano jeszcze świadka Tebindę maszynistę i Jana Eischla, obecnie naczelnika stacji w Stanisławowie, który jak najlepsze świadectwo wystawia obwinionym.

Rozprawa trwa dalej.

OSTATNIE WIADOMOSCI.

Główny organ Czechów morawskich *Morawska Orlice* zamieszcza następujące trafne uwagi z powodu polsko-rosyjskiego epizodu praskich uroczystości: „Okoliczność, że paru Polaków trąciło się kieliszkami z Komarowem, wydała się niektórym z nas wystarczającą, aby uważać najtrudniejszą kwestję słowiańską, pojednanie rosyjsko-polskie, za rozwiązaną. Rzeczywistość wskazuje, że to tylko złudzenie. I inaczej być nie mogło. Taka kwestja, jak pojednanie Polaków z Rosją nie da się rozwiązać przy bankiecie. Przy takiej sposobności można tylko wytworzyć pewną pomyślną podstawę, która powinna doprowadzić do pozytywnych wyników, jeżeli ma się zagoić najboleśniejsza rana, jaka krwawi ciało Słowiańszczyzny. Inicjatywa tych pozytywnych rezultatów musi wyjść od rządu rosyjskiego. Musi najpierw ustać wszelki ucisk, jakiemu ulegają Polacy w Rosji i wówczas dopiero można oczekiwać, że Polacy zapomną o starych krzywdach, a staną się szczerymi przyjaciółmi Rosji.

Przy szczerej życzliwości, jaką żywimy dla wielkiej Rosji, przy czci, jaką mamy dla jej bohaterów i przy najzupełniejszem uznaniu wysokiego znaczenia, jakie ma Rosja dla całej Słowiańszczyzny, nie możemy wobec rosyjsko-polskiej kwestji zająć innego stanowiska, jak to, któreśmy wyżej wyłuszczyli. Zbyt gorzko czujemy na własnem ciele ucisk narodowy, abyśmy mogli chwalić jakiekolwiek prześladowanie narodowe. Gdybyśmy aprobowali politykę Rosji wobec Polaków na zasadzie jakichś wyższych państwowych względów, co moglibyśmy odpowiedzieć tym, którzyby żądali, aby nas uciskano w Austrji ze względów państwowych? My stoimy i stać musimy na tem stanowisku, że tak zwane państwowe względy nie żądają nigdy narodowego ucisku, że jest to tylko liść figowy, którym gnębiciele zwyciężonych narodów chcą osłonić przed sądem ludzkości te krzywdy, tym narodom wyrządzone!

Praskie zbliżenie mogłoby być czemś więcej, niżeli chwilowem uniesieniem. Jeżeli antipolska prasa w Rosji zacznie występować bardziej pokojowo wobec Polaków, jeżeli młody car wytrwa w swych szlachetnych zamysłach względem Polaków i powoli spełni swe zamiary, a z drugiej strony, jeżeli polska prasa będzie się miarkowała w swych antirosyjskich uniesieniach, wówczas zjazd słowiańskich dziennikarzy może się stać pamiętnym w dziejach Słowiańszczyzny“.

Wojna hiszpańsko-amerykańska.

(Depesze telegraficzne i telefoniczne).

Waszyngton 7. lipca. Sekretarz marynarki Long telegrafował do Sampsona, że eskadra Watsona ma natychmiast odpłynąć ku brzegom Hiszpanji.

Madryt 8. lipca. Wczoraj pod przewodnictwem królowej odbyła się narada ministrów, którzy dziennikarzom nie chcą dawać żadnych informacyj.

Pisma sądzą, iż wskutek bombardowania przez Amerykanów brzegów hiszpańskich powstać mogą zawikłania międzynarodowe.

Depeszę jenerała Shaftera o zniszczeniu okrętu „Reina Mercedes“ przez flotę amerykańską przy opuszczaniu fortu w San Jago uważają tutaj za nieprawdopodobną, ponieważ okręt ten jest pontonem i nie może wykonywać żadnych ruchów. Widocznie ponton ten zatopili Hiszpanie sami w kanale, aby przeszkodzić wjazdowi okrętów amerykańskich.

Waszyngton 7. lipca. Jenerał Shafter stanowczo zaprzecza temu, jakoby powstańcy kubańscy poucinali głowy jeńcom hiszpańskim.

Hiszpański okręt wojenny „Cristobal Colon“ z 18 hiszpańskimi oficerami na pokładzie, został przez Amerykanów sprowadzony do portu w Guantanamo.

Cztery baterje wielkokalibrowych dział wysłane zostaną z Tampy do San Jago de Cuba.

Amerykanie postanowili nie atakować natychmiast San Jago, ponieważ sądzą, iż miasto niezadługo się podda bez wielkiego przelewu krwi.

Prezydent Mac Kinley nie chce, aby się kongres odroczył przed uchwaleniem billu, według którego ma być utworzony korpus 25.000 murzynów do służby na Kubie.

Hawana 8. lipca. Arcybiskup z San Jago prosił jenerała Blanco, aby zgodził się na kapitulację San Jago, ponieważ dalsza obrona jest bezcelową, a honor Hiszpanji uratowany.

Blanco odtelegrafował, iż kapitulacja jest niemożliwą i że nad nią należy przenieść śmierć.

Onegdaj przybyło do San Jago 140 hiszpańskich żołnierzy marynarki, którym udało się wpław dobić do brzegu, zanim Amerykanie mogli ich schwytać.

Parowiec kompanji transatlantyckiej „Alphonso XI.“ ścigały trzy okręty amerykańskie. Starał on się wpłynąć do portu Mariel, a gdy tam dotarł, kapitan go zatopił tuż przy brzegu. Amerykanie dali 600 strzałów. Część ładunku uratowana.

Hawana 8 lipca. Proklamacja jenerała Blanco donosi o zniszczeniu eskadry Cervery i powiada, że należy okazać moc ducha i nie rozpaczać, a walkę prowadzić dalej. Hiszpanja posiada dość sił, aby bronić swej sprawy. Proklamacja wzywa z całą stanowczością do obrony nietykalności i honoru ojczyzny.

Waszyngton 8. lipca. Krążownik „Filadelfia“ wysłano do wysp Hawajskich, aby zatknął na nich flagę Unji i wcielił je do Stanów Zjednoczonych.

Marynarka amerykańska zarządzi na wodach wschodnio-indyjskich gruntowną obławę na wszystkie statki hiszpańskie, jakie tam się znajdują.

Admirał Dewey doniósł, że okręty amerykańskie z wojskiem zarzuciły kotwice koło Cavite i że Aguinaldo proklamował rzeczpospolitą filipińską.

Madryt 8. lipca. Dziennik *Correspondencia* ogłasza depeszę z Londynu, donoszącą, że hiszpańskie wojsko wyszło z San Jago i przebiło się przez szyki nieprzyjacielskie. W bitwie, którą stoczono, zabito 56 amerykańskich oficerów, między nimi 5 jenerałów.

Minister kolonji zapytany przez reprezentację „Ajencji Fabra“, ile prawdy jest w tem doniesieniu, oświadczył, że rząd nie otrzymał żadnej wiadomości o wymarszu wojsk z San Jago.

Z ministerstwa marynarki donoszą, że eskadra Camary znajduje się jeszcze w kanale Suezkim.

Key-West 8 lipca. Kanonierka amerykańska schwytała parowiec hiszpański „Gassito“ z zapasami żywności i amunicji.

Jenerał Miles wsiądzie w Charleston na okręt, który zawiezie go pod San Jago.

Izmailia 8 lipca. Hiszpańska eskadra admirała Camary stoi od dwóch dni na kotwicy na morzu Czerwonem w odległości dwóch mil od Suezu.

Londyn 8. lipca. Amerykański attaché marynarki przy ambasadzie tutejszej telegrafował do Waszyngtonu, że Hiszpanja jeszcze w tym tygodniu rozpocznie rokowania ugodowe. Powszechnie sądzą, że Austrja podejmie się interwencji.

Madryt 8. lipca. Rada gabinetowa uchwaliła przeznaczyć $3\frac{1}{2}$ miljona pesetów na ufortyfikowanie portów w Hiszpanji.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego“.

Wiedeń 8. lipca. W nadchodzącą niedzielę odbędzie się tutaj konferencja prezesów klubów niemieckich stronnictw opozycyjnych, na której uchwalonem zostanie, czy przywódzcy Niemców czeskich i morawskich mają brać udział w nieobowiązujących do niczego naradach z hr. Thunem, czy też nie.

Prawdopodobnem jest, że prócz wiernokonstytucyjnej wielkiej własności oświadczą się za wzięciem udziału także chrześcijańsko-socjalni i grupa Mauthnera, natomiast niemieckie stronnictwo ludowe będzie prawdopodobnie temu przeciwne. Stanowisko niemieckich postępowców jest jeszcze niepewne, prawdopodobnie przyłączy się ono do ludowców.

Wiedeń 8. lipca. Dyrektor magistratu Tachau, komisarz magistratu Bednarz i sekretarz związkowy Sigris stawali wczoraj przed sądem powiatowym na Josefsztacie oskarżeni o naruszenie spokoju domowego. Chodziło tu o przytrzymanie 200 książeczek kasy chorych w lokalu związkowym subjektów handlowych; książeczkami temi, według podania chrześcijańsko-socjalnych, miano zbrodniczo manipulować podczas ostatnich wyborów do zarządu stowarzyszenia subjektów handlowych, w których odnieśli zwycięstwo socjalni demokraci.

Tachau skazany na 300 zł. kary ewentualnie na tydzień aresztu, Bednarz na 100 zł. ewentualnie na 5 dni aresztu, Sigris na 50 zł. ewentualnie na 3 dni aresztu. Wszyscy rekurowali.

Wiedeń 8. lipca. Prezydent gabinetu hr. Thun oddał kartę w mieszkaniu w. ks. Włodzimierza Aleksandrowicza, stryja cara.

Wiedeń 8. lipca. Donoszą tu z Lublany, iż posłowie słoweńscy na wniosek Ferjancicza wystosowali do prezydenta ministrów, do ministra sprawiedliwości i do prezesa komitetu wykonawczego prawicy Jaworskiego pismo, w którem skarżą się na to, iż rozprawa, jaka przed lublańskim sądem krajowym toczyła się w języku słoweńskim, prowadzona była następnie wskutek uchwały senatu w wyższym sądzie krajowym w Gracu w języku niemieckim.

Budapeszt 8. lipca. Prasa tutejsza prawie bez wyjątku omawia bardzo nieprzychylnie elaborat rządowy co do taryfy cłowej. Niektóre dzienniki powiadają, że elaborat ten jest romansem Delyanyego (powieściopisarza węgierskiego), w tłómaczeniu ministra handlu Daniela.

Pester Lloyd również gani wyśrubowanie cła i powiada, że cło takie nigdy wprowadzone być nie może.

Grac 8 lipca. Wczoraj odbyło się tutaj zgromadzenie wyborców pod przewodnictwem hr. Meranu. W zgromadzeniu wziął udział także hrabia Attems. Uchwalono wystąpić przeciw radykalnym partjom niemieckim i utworzyć nowe stronnictwo pod nazwą: „Austrjacka patrjotyczna partja ludowa“, tudzież postawić własnych kandydatów przy wyborach do rady gminnej.

Rzym 8. lipca. Król podpisał wczoraj dekret, na mocy którego zniesiono stan oblężenia w prowincji Massacarrara. Komendanci czterech korpusów uwolnieni od załatwiania spraw policyjnych, którą to czynność objęli znowu prefekci.

Senat przyjął prowizorjum budżetowe do 31. grudnia r. b.

Paryż 8. lipca. Prezydent izby i prezes gabinetu wyrazili kondolencję pozostałym po ofiarach katastrofy ze statkiem „Bourgogne“ i wyrazili uznanie oficerom tego okrętu.

Castellin interpeluje w sprawie Dreyfusa.

Minister wojny w odpowiedzi zauważa, że pierwszą troską rządu było wynaleść środki uspokojenia umysłów w kraju. Rząd oświadcza, iż izbie i krajowi powie całą prawdę, o ile to tylko będzie możliwe. Członkowie pierwszego sądu wojennego sądzili według swego sumienia i bezstronnie. Również i sędziowie drugiego sądu wojennego głosowali według swego sumienia. Rząd będzie umiał ochronić uchwały członków sądów wojennych i ich samych. Rząd ma obowiązek wyjaśnienia całej sprawy i nie chce armji zapewniać szacunku za pomocą środków represyjnych. Armja, która szanuje przewagę władzy cywilnej, nie ma potrzeby kryć się poza względy dobra publicznego. Rząd ma zupełną pewność co do winy Dreyfusa. Gdyby tej pewności nie miał, to nie ulegałby żadnym względom na dobro publiczne i nie pozwoliłby niewinnemu siedzieć w więzieniu.

Minister dodał jeszcze, iż może mówić o tem otwarcie, ponieważ w jego przemówieniu niema nic takiego, coby dotykało państwa obce. Badania, prowadzone przez lat sześć, dostarczyły przeszło 1.000 aktów dowodowych, które nie pozostawiają żadnej wątpliwości co do swej autentyczności i osobistości autora.

Minister przytacza cały szereg dokumentów, które dowodzą winy Dreyfusa i cytuje przez wielu oficerów stwierdzone przyznanie się Dreyfusa do zbrodni w dniu degradacji. Minister wyraża nadzieję, że jutro wszyscy Francuzi się połączą, aby oświadczyć, że armja, która tworzy ich dumę i potęgę, jest silną nietylko przez zaufanie kraju, lecz i przez sprawiedliwość swych czynów.

Wywody ministra oklaskiwano z zapałem.

Izba postanowiła 572 głosami przeciwko 2 mowę ministra wojny Cavaignaca rozlepić plakatami.

Paryż 8. lipca. Wskutek wczorajszego oświadczenia ministra wojny w izbie, gubernator wojskowy Paryża otrzyma polecenie stawienia Esterhazego przed komisją śledczą.

Na podstawie wczorajszej uchwały izby prośba Dreyfusowej, wystosowana do ministra sprawiedliwości, pozostanie bez skutku. Sarrien ma być zdecydowany dać do zrozumienia Dreyfusowej, iż jej żądanie wcale nie jest usprawiedliwionem.

Paryż 8. lipca. Faure przyjmował wczoraj ambasadora rosyjskiego ks. Urusowa, który mu wyraził kondolencję z powodu zatonięcia statku „Bourgogne“.

Cesarz Wilhelm z tego samego powodu przysłał telegram kondolencyjny.

Brindisi 8. lipca. Przybył tu z Aleksandrji kedyw egipski.

Krakow 8. lipca. Rada miejska uchwaliła dodatek drożyźniany dla djetarjuszów, dla straży pożarnej i dla służby czyszczenia miasta.

Wiedeń 8 lipca. *Wiener Ztg* ogłasza: Uchwały sejmu galicyjskiego tyczące się poboru opłat gminnych od piwa i napojów spirytusowych aż do końca r. 1902 w gminach Brzesko i Strzyżów, otrzymały sankcję cesarską.

Wiedeń 8. lipca. Poseł dr. Ferjanczicz przybył tutaj, aby prosić p. Jaworskiego o poparcie usiłowań Słoweńców przeciw znanemu orzeczeniu gradeckiego sądu apelacyjnego. Jak wiadomo sąd ten orzekł, iż rozprawy sądowe mają być prowadzone w języku niemieckim, a nie słowiańskim.

Wiedeń 8. lipca. Arcyksiężna wdowa Stefanja wraz z córką swą arcyks. Elżbietą wyjechała dziś do Anglji.

Wiedeń 8. lipca. Wiadomość, jakoby p. Jaworski zwołał do Wiednia posiedzenie komisji parlamentarnej koła polskiego jest w tej formie nieprawdziwa. W rzeczywistości nie p. Jaworski, lecz hr. Thun zaprosił p. Jaworskiego i członków komisji parlamentarnej koła polskiego na jutro do siebie na naradę.

Wiedeń 8. lipca. Z poważnej strony dowiaduję się, że szczegóły projektu ustaw językowych podane przez *Vaterland*, a zacytowane we wczorajszym waszym artykule wstępnym, nie są autentyczne.

Ołomuniec 8. lipca. Dziś ponowiły się znów rozruchy uliczne między Czechami a Niemcami. Policja interwenjowała i raniła kilka osób.

Londyn 8. lipca. Z Pekinu donoszą, że poseł rosyjski oświadczył rządowi chińskiemu, iż Rosja będzie ewentualnie zmuszona do zabrania prowincji Ili na wypadek, gdyby Chiny chciały wybudować kolej w swych północnych prowincjach.

Londyn 9. lipca. *Times* omawia groźbę Rosji, która chce zająć chińską prowincję obok zatoki Petschili. Ażeby módz skutecznie wystąpić przeciwko ekskluzywnej polityce Rosji, Chiny muszą utrzymać tę prowincję, choćby to największe ofiary kosztować miało.

Paryż 8. lipca. Radykalne i socjalistyczne pisma widzą we wczorajszej mowie ministra wojny Cavaignaca formalne przyznanie tego, iż zasądzenie Dreyfusa było nielegalne i starają się wysnuć konkluzję, że właśnie teraz rewizja procesu Dreyfusa jest konieczną. Natomiast organa rządowe i konserwatywne piszą, że wczoraj została sprawa Dreyfusa ostatecznie pogrzebaną.

Stambuł 8. lipca. Ambasador francuski zwrócił się wczoraj do Porty ponownie z żądaniem, aby najpóźniej do jutra załatwiono reklamacje obywateli francuskich, którzy ponieśli straty podczas zaburzeń w Armenji i dodał, że jeżeli do jutra to się nie stanie, w takim razie rząd francuski poczyni odpowiednie kroki. Do tej akcji ambasadora francuskiego przyłączył się ambasador włoski.

Porta nie odpowiedziała jeszcze na ostatnią notę ambasadorów Francji, Anglji, Rosji i Włoch w sprawie kreteńskiej, wszelako już tymi dniami ogłosić ma protest przeciw stawianym w owej nocie żądaniom.

Valparaiso 8. lipca. W sferach handlowych całej rzeczypospolitej chilijskiej panuje wielki popłoch. W stolicy Chili San Jago urządzono w ubiegły wtorek „run“ na banki tamtejsze. Wszyscy, którzy mają jakiekolwiek depozyta i wkładki w bankach, zgłosili się gromadnie po ich odbiór. Powodem tego „runu“ była pogłoska, że banki znajdują się w krytycznem położeniu i że rząd chce im przjść w pomoc przez emisję papierowych pieniędzy. Dla załatwienia tej sprawy ustanowił rząd osobną komisję.

Nowy Jork 9. lipca. Z Valparaiso w Chili donoszą, że w sferach finansowych chileńskich nastała wielka panika, wywołana wstrzymaniem wywozu złota i że rząd widział się zmuszonym zamknąć banki chileńskie do 12. b. m. Rząd zastanawia się nad tem, czyby w czasie zamknięcia banków nie należało wydawać papierowych pieniędzy.

Rymanów 8. lipca. Z powodu odwołania zjazdu lekarzy i przyrodników polskich w Poznaniu za inicjatywą hr. Jana Potockiego w porozumieniu ze wszystkimi właścicielami realności, odeszło wczoraj po godz. 8. wieczorem na ręce dr. Święcickiego telegraficzne zaproszenie zjazdu do Rymanowa w pierwszych dniach września.

Paryż 8 lipca. Katastrofa, której ofiarą padł okręt „Bourgogne“ miała miejsce w niedzielę o godzinie 5 rano. Zatopiony parowiec był jednym z najlepszych francuskich okrętów pasażerskich. Miał on 9000 tonn pojemności, a drogę z Hawru do Nowego Jorku odbywał w ciągu 8 dni. Załoga jego składała się z 220 ludzi. Pasażerów było w I klasie 198, w tej liczbie 72 kobiet, w II klasie 125, a w trzeciej 295, razem przeto 618, ponieważ zaś ocalono tylko 61, przeto zginęło 557 podróżnych. Byli to przeważnie Francuzi i Amerykanie. Owa kobieta, którą ocalono, nazywa się Lacasse i pochodzi z Plainville w Ameryce.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 9. lipca 1898 r.

HOTEL ŻORZA. S. hr. Badeni z Branic. Z. dr. Korotkiewicz z Krakowa. J. Radziejowska z Dytkowic. Br. Wolfarth z Kurzan. O. Horodyński z Romanówki. J. Gizowski, Abgarowicz z Podwysokiego. S. Rulikowscy z Szychowic z Kól. Pol.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia. J. K. br. Berke z Warszawy. T. Rakowski z Kijowa. Z. br. Brunicki z Lublińca. O. O. Schütz z Tarnopola. K. Osiecimski z żoną z Krakowa. W. Gross z Czerniowiec. A. K. Kamiński z Krakowa. Dr. A. Nidecki z Leżajska. Z. hr. Lasocki z Weisskirchen.

HOTEL EUROPEJSKI. A. Strzelecki z Kukizowa. J. Fiala z Czerniowiec. L. Brożyński ze Stryja. J. Hordyński z Serajewa. S. Niepokojczycki z Warszawy. J. Thenen z Wiednia. S. Lewandowski z Bełzca. M. Goldenring z Wrocławia.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Dr. Zygmunt Ashkenazy

ordynuje w Krynicy

w domu „pod Orłem“ naprzeciw Kurhausu.

Damskie peleryny i płaszcze gumowe nieprzemakalne angielskie

otrzymał w wielkim wyborze magazyn nowości

Marcina Müllera

Plac Halicki l. 14 (obok Banku hipotecznego).

Do Wielmożnego Pana **Dra EMILA BYKA,** adwokata, posła do Rady państwa i prezesa Zboru izraelickiego we Lwowie. Moim listem rekomendowanym z dnia 30. czerwca r. b. upraszałem Wgo Pana o oddanie do rozstrzygnięcia zachodzących między nami nieporozumień, sądowi honorowemu. Gdy do dziś na tę moją obywatelską odezwę żadnej nie otrzymałem odpowiedzi, przeto to moje wezwanie ponawiam dziś publicznie z tą uwagą, że oczekuję do 8 dni zadowalającej odpowiedzi. Z poważaniem

Adolf Distler.

Jako dobrą i pewną lokację

polecamy: 1002

$4\frac{1}{2}\%$ listy hipoteczne
4% listy hipoteczne koronowe
5% listy hipoteczne premjowane
4% listy Tow. kredyt. ziemskiego
$4\frac{1}{2}\%$ listy Banku krajowego
5% obligacje Banku krajowego
4% pożyczkę krajową
4% obligacje propinacyjne
i wszelkie renty państwowe.

Papiery te sprzedajemy i kupujemy po najdokładniejszym kursie dziennym.

KANTOR WYMIANY

c. k. uprz. galic. akcyjnego Banku hipotecznego.

Kantor wymiany i oddział depozytywy przeniesiono do lokalu parterowego w gmachu bankowym.

MATTONIEGO GIESSHÜBLER

najczystsza woda mineralna

SZCZAWA-ALKALICZNA

jako źródło lecznicze od setek lat używane we wszystkich chorobach **organów oddechowych i trawieniu, w podagrze, katarach pęcherza i żołądka.** Doskonałe dla dzieci, rekonwalescentów i podczas przesilenia.

Najlepszy napój dyetyczny i orzeźwiający.

Henryk Mattoni Giesshübler Sauerbrunn.

TEATR LETNI.

Dziś:

Oj mężczyźni, mężczyźni!

komedja w 4. aktach Kazimierza Zalewskiego.

OSOBY:

Antoni Bisturkiewicz	Szymborski
Zygmunt Łaszowski	* * *
Stefan Czempieliński	Dolecki
Onufry Kretoński	Neumann
Albert Danm	Antoniewski
Hipolit	Benza
Leokadja Cieciurkowska	Rożańska
Zofja Łaszowska	Czaplińska
Marja Czempielińska	Ogińska
Amelja Tichard	Siennicka
Józia	Zamorska

Rzecz dzieje się w Warszawie.

* * * W roli Zygmunta wystąpi p. Władysław Woleński jako gość.

Jutro w teatrze letnim: PRIMABALERINA, krotochwila w 3. aktach Ernesta Bluma i Raula Tochê.

WODA LWOWSKA odznacza się bardzo przyjemnym i długotrwałym zapachem. Woda lwowska jest znakomitą perfumą do skrapiania sukien i chustek. Flakon 80 centów i 1 złr. 50 ct.

Jan Ihnatowicz

LWÓW: sklepy własne ul. Kopernika l. 3, ul. Halicka l. 11. KRAKÓW: Sukiennice l. 20. CZERNIOWCE: Rynek l. 2. PRZEMYŚL: Franciszkańska l. 24.

(12)

Adam Marcinkiewicz.

PAN REDAKTOR W ZALOTACH.

Humoreska na tle stosunków amerykańskich.

(Uwieńczona nagrodą na pierwszym konkursie literackim polsko-amerykańskim).

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ. XI.

Bohater mści się na swoich wrogach i stwierdza prawdziwość przysłowia: „Nie śmiej się bratku z cudzego upadku", albo: „Co dziś mnie — jutro tobie".

W pierwszych dniach miesiąca października wylądowała w Filadelfji z okrętu „Ohio" polska kobieta — pani Anna Koziołek, wraz z trojgiem dzieci i osobnym pociągiem przeznaczonym dla emigrantów przybyła do miasta S. Od paru lat dopytywała się o losy swojego męża Ignacego Koziołka, który przed laty wyjechał do Ameryki i nie dawał o sobie żadnej wiadomości. Biedna kobieta sprzedała ubogie swoje mienie i za pieniądze uzyskane ze sprzedaży przyjechała do Ameryki, aby szukać niegodnego małżonka. Atoli i tutaj poszukiwania jej były bezkuteczne. Znalazła wprawdzie kilku Koziołków, lecz żadnemu z nich nie było na imię Ignacy i żaden nie był jej mężem.

Umieściła ogłoszenie we wszystkich prawie polskich gazetach wychodzących w Ameryce i w tym celu przybyła także do redakcji *Obucha*. Pan redaktor spisał dokładnie informację, udzieloną mu przez panią Koziołek, zamyślił się głęboko, otwierał szeroko swoje duże oczy, aż wreszcie przyszedł do przekonania, że poszukiwanym Koziołkiem nie może być nikt inny, jak tylko Ignacy Purcelbaum. Czy pan redaktor domyślał się tylko z opisu osoby, jej charakteru, zatrudnienia, że Koziołek jest pierwotnem nazwiskiem Purcelbauma, lub czy też posiadał jakie pewne wiadomości ze starego kraju, nie wiemy dokładnie, to pewna tylko, że w głowie jego zrodziło się silne podejrzenie i postanowił identyfikować Purcelbauma z Koziołkiem. Pocieszył tedy panią Koziołek i oświadczył jej stanowczo, że mąż jej się znajdzie, byle była cierpliwą i więcej go już nie poszukiwała.

Pan Purcelbaum, doniósłszy w podstępny sposób zwycięstwo nad swoim rywalem, oświadczył się rodzicom, a ci przyrzekli mu uroczyście rękę panny Klary. Panna płakała, mdlała, błagała rodziców, aby jej Purcelbaumowi nie oddawali, zaklinała się na wszystko, że raczej życie sobie odbierze, lub wstąpi do klasztoru, aniżeli zostanie jego żoną, lecz w końcu pogodziła się z losem i z rezygnacją czekała dnia ślubu. Pan Purcelbaum czynił potrzebne przygotowania do ślubu, realizował wierzytelności i zajmował się meblowaniem mieszkalnego domu. Pan redaktor wiedział dokładnie o wyznaczonym dniu ślubu i o wszystkich czynnościach, które się odbywały w domu państwa Prochów, lub też Purcelbauma.

— Cieszcie się jeszcze czas jakiś i czyńcie przygotowania — mawiał zagniewany pan redaktor — bo wkrótce radość wasza zamieni się w smutek. Wówczas wy będziecie płakać, a ja się będę weselił. Mógłbym zaczekać, aż się odbędzie ślub i wtenczas dopiero przedstawić panu Purcelbaumowi drugą jego żonę, ale nie chcę pogrążyć w nieszczęście panny Klary. Może ona jest niewinna!

W przededniu odbyć się mającego ślubu pan redaktor zapraszał na niego w *Obuchu* wszystkich braci Polaków, aby uczcić „dostojnych" nowożeńców. Wychwalał cnoty Purcelbauma i głosił, że jutro w kościele parafialnym ujrzą bracia Polacy wspaniałe widowisko, jakiego jeszcze nigdy w życiu nie widzieli. Z powyższego ogłoszenia możemy się przekonać, iż pan redaktor był najdokładniej upewnionym co do tożsamości Purcelbauma z Koziołkiem gdyż nie byłby zapraszał na ślub swoich rodaków i obiecywał wspaniałego widowiska. Upewnił się zaś w ten sposób, iż fotografję pana Purcelbauma zakupioną u fotografa, pokazał pani Annie Koziołek, a ta stwierdziła tożsamość osoby.

Nadszedł nareszcie dzień ślubu, tak niecierpliwie wyczekiwany przez pana redaktora i chciwą nowości gawiedź. Ruch w domu państwa Prochów był nadzwyczaj ożywiony. Pan Roch Proch bowiem, zamożny obywatel miasta S., dźwigający na swoich barkach tyle dostojeństw i zaszczytów, pragnął zaimponować dostatkiem swoim rodakom i nie skąpił wydatków na potrzeby weselne. W kuchni uwijało się kilkanaście osób, zwożono piwo i wino do piwnicy, a o oznaczonej godzinie stanęło kilkanaście powozów przed domem panny młodej.

Kościół był zapełniony sproszonymi gośćmi i ciekawą publicznością. Pan redaktor wraz z panią Anną Koziołek, ubrani odświętnie, siedzieli w kącie obok wielkiego ołtarza, przed którym miał się odbyć ślub i czekali niecierpliwie na przyjazd nowożeńców. Jakoż wkrótce zadrżała ziemia pod uderzeniem kopyt końskich i goście weselni parami maszerowali przez kościół. Odezwały się organy, wyszedł ksiądz z zakrystji i począł odprawiać ceremonję ślubną. Pani Anna Koziołek drgnęła na widok wystrojonego męża, kroczącego tak śmiało do ślubu, zerwała się z ławki jak trup blada, lecz pan redaktor ujął ją za rękę, posadził napowrót na ławce i prosił o cierpliwść. Ucichł szmer w kościele, a nastała grobowa cisza, przerywana cichą modlitwą kapłana. Aż wreszcie na zapytanie księdza, zwrócone do Purcelbauma, „czy nie ślubował wiary małżeńskiej już innej kobiecie", na dany znak pana redaktora zrywa się z miejsca pani Anna Koziołek, staje nagle przed ołtarzem podobna do upioru niewiasty i głosem prawie grobowym odzywa się w te słowa:

— Zaczekaj ojcze! Ja jestem żoną tego świętokradcy — poślubioną mu jeszcze w starym kraju. Niewdzięcznik — ścigany przez władze za jakieś przestępstwo, zabrał ostatnią gotówkę i umknął do Ameryki, obiecując wkrótce sprowadzić mię do siebie. Pięć lat upłynęło, a nie otrzymałam ani jednego listu od niego.

(Dokończenie nastąpi).

DROBNE OGŁOSZENIA.

Doniesienia rozmaite.

po 1½ centa od wyrazu

WOLNE POSADY.

Znajdą umieszczenie: Rządca ekonomiczny ze szkoły czernichowskiej, kawaler. Pisarz ekonomiczny do majątku we wschodniej Galicji. Pisarz do czynności kancelaryjnych. Nauczycielka młoda na prowincję, do jednej dziewczynki 10cioletniej. Wymagają język francuski, muzykę i przedmioty szkolne. Kilka panien służących. Kilku kucharzy kawalerów i na ordynarję. Wiadomość bliższa w biurze wywiadowczem J. Polińskiego we Lwowie, ul. Karola Ludwika l. 5.

SPRZEDAŻ.

Wyborna kawa ½ kilo 75 ct. „Syrjusz" Lwów, ul. 3 Maja l. 2.

Dobre skrzypce nie drogo do sprzedania. Biuro „Impreza" Lwów. 402

Ładna willa zaraz do sprzedania. Zgłoszenia bezpośrednich reflektantów przyjmuje Biuro „Impreza" Lwów.

ROZMAITOŚCI.

Za 2 złr. przerabia stare Materace (3 poduszki). **Józef Schuster**, Lwów, Kopernika 5. Drelichy na pokrycia od 60 centów. 393

WINO własnego chowu

łagodne, dobrze wyleżane dostarcza od 56 litrów wzwyż, białe litr po 24 ct., czerwone po 26 ct. **Benedykt Hertl**, właściciel dóbr, zamek **Golitsch** przy Gonobitz w Styrji. 211 1—?



ROWERY

amerykańskie, francuskie, angielskie **części składowe rowerów**, jakoteż **wszelkie przybory** dla cyklistów po cenach fabrycznych — z ulgami w spłatach wedle umowy sprzedaje **American Cycle Store** „Au Louvre" we Lwowie, ul. Sykstuska l. 6, pasaż Hausman. Stare koła przyjmuje się w zamian.

Pewny środek dla rychłego i zupełnego wyleczenia

HEMOROIDÓW

za pomocą

Maści i pigułek Dra Lebel w Paryżu.

We Lwowie w aptekach pp. Mikolascha, Wewiórskiego, Ehrbara i Ruckera.

TYLKO

W RESTAURACJI

NAFTUŁY TOEPFERA

ulica Trybunalska l. 12, dom własny, można dostać codziennie o godzinie 8. rano gorące śniadanie

CENNIK:

Pieczeń wieprzowa z kapustą	15 ct.
Siekane płucka	12 „
Flaczki	12 „
Nóżka cielęca z chrzanem	10 „
Kiełbaska z chrzanem	5 „
Kawior	15 „
Obiad w abonamencie	40 „

Wszelkie napitki w najlepszych gatunkach po cenach najumiarkowańszych; dla pewności, że pochodzą z mojej restauracji, daję odbiorcom znaczki. Najlepsze WINA po cenach najtańszych, począwszy od 40 ct. litr.

Z wysokiem poważaniem

Naftuła Toepfer.

Na Sezon!

Tapety w wielkim wyborze.
Stukaterje sufitowe.
Story drelichowe na wałkach samoczynnych i na zwykłe ściągi.
Żaluzje każdej konstrukcji.
Deptaki kokosowe.
Druty mosiężne niklowane na schody
Linoleum na posadzki

poleca **Magazyn**

A. KRZYSZTOFOWICZA

Lwów, plac Halicki l. 2.

Panom przedsiębiorcom i budowniczym znaczny rabat.

BOLE ŻOŁĄDKA

Trudne trawienie, kwasy, utrata apetytu, bladaczka, wyczerpanie sił, *leczą się przez użycie*

ELIXIRU GREZ'A

zawierającego w sobie niezbędne do trawienia elementa:

CHINĘ, KOKĘ, PEPSINĘ, i. t. p.

Elixir ten przepisywany powszechnie przez najznakomitsze powagi medyczne, jest także używany we wszystkich paryzkich szpitalach.

Na wystawach otrzymał Medale złote i Dyplomy honorowe.

Collin, Aptekarz, i K. 49, rue Maubeuge, Paris

We **Lwowie**, w aptekach: pp. K. Mikolascha, Wewiórskiego, Ruckera, Ehrbara i Sklepińskiego.

W **Krakowie**, w aptekach: pp. Redyka, Wiszniewskiego.

Dra Ludwika Schweinburga

Sanatorium i zakład wodoleczniczy

Zuckmantel (austr. Szląsk)

masaż, elektryczność, lecznicza gimnastyka, kuracja dietetyczna i terenowa, kąpiele dwu-komorowe, **elektryczne kąpiele świetlne**, cudowne położenie, bardzo modne i wspaniałe urządzenie. Nowo wybudowana: wielka **jadalnia** około 150 m., długie spacery, sale do towarzyskich zebrań. Wszystkie ubikacje **ogrzewane parą, oświetlone elektrycznością**. Ceny mierne. Prospekty darmo i opłatnie. 1591 1—11



1006 1—?

Pod kierunkiem Dra Mazanka

Zakład wodoleczniczy i stacja klimatyczna

Sassów (koło Złoczowa).

Urocza okolica, dobra restauracja, suche dobrze urządzone mieszkania, muzyka codziennie, ceny bardzo umiarkowane. 1683 1—5



Największy skład powozów

słynnej firmy

Schustala i Spółki

utrzymują

we Lwowie przy ulicy Karola Ludwika l. 5

E. & J. STROMENGER

ces. i król. dostawcy nadworni 1588 1—?

Wielki wybór rozmaitych powozów na oliwnych osiach, kauczukowych kołach etc.

HERBATĘ zbioru majowego znakomitą, wypróbowaną przed zakupnem, poleca jedynie handel

LEONARDA SOLECKIEGO 1017

we Lwowie, ulica **Batorego liczba 2.**

pół kilo	Congo	1·60 ct.
„	„	Souchong czarnej	2·— „
„	„	Melange de London aromat, dobrze naciągającej	3·— „
„	„	Kaysow czarnej	4·— „
„	„	Sansinskiej	4·— „
„	„	wysiewek herbacianych	1·30 „
„	„	„ z najlepszych herbat	1·60 „
„	„	okruchów z herbat	2·— „

Zamówienia z prowincji wysyła się odwrotną pocztą nie licząc opakowania.

Handel herbaty i kawy

EDMUNDA RIEDLA

we Lwowie, plac Marjacki l. 10.

poleca 1027 1—?



HERBATĘ ZBIORU MAJOWEGO

bezpośrednio z Chin sprowadzoną ciemno naciągającą z wybornym smakiem i aromatyczną wonią:

Congo czarna	Nr. $1\frac{1}{2}$	kg.	zł.	1·60
Souchong „	„ 2	„	„	2·—
„ „ zbioru majowego	„ 3	„	„	3·—
Kaysow „	„ 4	„	„	4·—
Melange de Londres	„ 5	„	„	4·—
Wysiewki z własnych herbat			„	1·30
„ z najlepszych herbat			„	1·60

Ceny herbaty oznaczono na ½ kilo w paczkach po ½ ¼ i ⅛ kilo.

Cenniki wysełam na żądanie franco.



Bank rolniczy we Lwowie

plac Smolki l. 5.

przyjmuje zamówienia na

pszenicę oryginalną banatkę

oraz wszelkie inne **odmiany pszenicy i żyta.**

Nawozy sztuczne

z gwarancją za procent i jakość składników, **żużle prawdziwe niemieckie**, oraz maszyny rolnicze w najlepszej jakości i po najtańszych cenach dostarcza

BANK ROLNICZY.

Biura Banku rolniczego od 15. czerwca otwarte do końca sierpnia b. r. od godziny 9. do 3. popołudniu.



Ostrzeżenie.

Od kilku dni wprowadzono na targ tutejszy obce piwo we flaszkach co do kształtu i wielkości jednakowych, co do etykietowania uderzajaco podobnych do flaszek Lwowskiego Towarzystwa akcyjnego browarów.

Ponieważ wskutek tego naśladownictwa szerokie koła odbiorców naszego piwa mogą być wbłąd wprowadzone, przeto zwracamy uwagę przedewszystkiem na naszą markę ochronną. wyciśniętą na każdej flaszce z napisem:

Lwowskie Towarzystwo akcyjne browarów

jak wskazuje obok umieszczona rycina, który to napis wraz z marką ochronną znajduje się także na korkach, kapslach i opaskach.

Lwowskie Towarzystwo akcyjne browarów.

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. maja 1898.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego)

Do Lwowa przychodzą

Z Krakowa na dworzec główny posp. 5·10 rano osob. 9·05 rano, posp 1·30 w południe, osob 6·10 wieczorem posp 8·45 wieczorem osob 9·10 wieczorem.

Z Podwołoczysk na dworzec w Podzamczu osob 3·04 w nocy, posp 2·15 w południe osob 5 — popoł posp. 9·30 wieczorem

Z Podwołoczysk na dworzec główny osob 3·30 rano, posp. 2·30 popołudniu, osob 5·25 popołudniu, posp. 9·55 wieczorem.

Z Czerniowiec osob 6·45 rano, osob 10·35 przedpoł, posp. 1·50 w południe, osob 5·40 popoł., posp 9·45 wieczorem

Ze Stryja, Ławocznego, Kałusza Chyrowa, Borysławia osob. 8·05 rano, osob 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob 12·15 w nocy

Ze Sokala i Rawy ruskiej osob 7·55 rano, osob 5·55 popoł

Z Tarnopola i Brodów na Podzamcze osob. 7.50 rano

Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny osob 8·15 rano

Z Jarosławia i Lubaczowa osob 10·45 przedpołudniem

Z Janowa osob 7·40 rano osob 1·01 w południe od $^1/_5$ do $^{31}/_5$ i od $^{16}/_9$ do $^{30}/_9$ wł codziennie, od $^1/_6$ do $^{15}/_9$ wł. tylko w święta i niedziele osob. 7·57 wieczorem, od $^1/_6$ do $^{15}/_9$ wł tylko w dnie powszednie osob. 8.58 wieczorem

Z Zimnej wody od $^6/_5$ do $^{11}/_9$ włącznie osob. 7·30 rano

Z Brzuchowic tylko od $^6/_5$ do $^{30}/_5$ wł i od $^{16}/_9$ do $^{11}/_9$ wł. osob. 8·12 wieczorem, od $^1/_6$ do $^{15}/_9$ wł. osob. 8·31 wieczorem

Ze Lwowa odchodzą

Do Krakowa osob. 4·10 rano, posp. 8·35 rano, osob 8·50 rano, posp. 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp. 10·40 wieczorem.

Do Podwołoczysk z dworca głównego posp 6·00 rano, osob 9·35 rano, posp 1·55 popołudniu, osob 11·00 w nocy.

Do Podwołoczysk z Podzamcza posp 6·15 rano, osob. 9·53 rano, posp. 2·8 popoł, osob 11·27 w nocy.

Do Czerniowiec posp 6·05 rano, osob 10·55 przedpoł. posp 2·40 popoł, osob 6·30 wieczorem osob 10·05 wiecz

Do Stryja, Skolego, Kałusza, Hrebenowa, Ławocznego, Chyrowa, Borysławia osob 5·20 rano osob. 9·15 przedpołudniem, osob 3·00 popołudniu, osob. 7. wieczorem.

Do Sokala i Rawy ruskiej osob 9·55 przedpoł, osob. 7·10 wieczorem

Do Tarnopola i Brodów z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem.

Do Tarnopola i Brodów z Podzamcza osob 7·15 wieczorem.

Do Jarosławia i Sambora przez Przemyśl osob 4·55 popoł

Do Janowa osob. 9·25 rano, od $^1/_7$ do $^{15}/_9$ wł tylko w niedziele i święta osob 12·50 w południe, osob. 3·11 po południu, od $^1/_6$ do $^{15}/_9$ wł. tylko w dni powszednie osob 6·20 wieczorem, od $^1/_5$ do $^{31}/_5$ i od $^{16}/_9$ do $^{30}/_9$ włącznie codziennie, od $^1/_6$ do $^{15}/_9$ wł. w niedziele i święta osob 8·40 wieczorem.

Do Zimnej wody tylko od $^6/_5$ do $^{11}/_9$ wł. osob. 3·46 popoł

Do Brzuchowic tylko od $^1/_6$ do $^{11}/_9$ włącznie w niedziele i święta osob 2·15 popoł., od $^6/_5$ do $^{11}/_9$ wł. osob 3·36 popołudniu

Z ces. król. uprzyw. fabryki.

REGENHARTA & RAYMANNA

we Freiwaldau

ces. król. dostawców dla austro-węgierskiego dworu

PŁÓTNA, STOŁOWĄ BIELIZNĘ, RĘCZNIKI, CHUSTKI, ŚCIERKI

i wszelkie inne wyroby

poleca najtaniej handel

Jana Riedla

we Lwowie. 1009 1—?

Ceny hurtowne: pp. odsprzedającym, właścicielom hoteli, restauratorom, dla szpitali, zakładów kąpielowych i publicznych.

E. BREDT i Spółka

Fabryka maszyn, kotłów parowych i aparatów miedzianych, odlewarnia żelaza i metali

w OTTYNJI między Stanisławowem a Kołomyją.

Zatrudnia 400 robotników

dostarcza:

Kompletne urządzenia gorzelni i browarów: Kotły parowe żelazne różnych systemów aparata kolumnowe, wszelkiego rodzaju aparata i roboty kotlarskie miedziane, rury miedziane i żelazne, wentyle, kurki, wogóle armaturę itd.

Kompletne urządzenia tartaków: Maszyny parowe, cało żelazne gatry, cyrkularki, sztance i szlifiarki do pił, wózki do transportu kloców itd.

Dla kopalnictwa i przemysłu naftowego: Kotły, lokomobile, maszyny parowe, maszyny do głębokich wierceń i wszelkiego rodzaju aparata dla rafinerji nafty.



Plany i kosztorysy darmo.

Wszelkie rekonstrukcje i naprawy jak najtaniej.

Ceny umiarkowane.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem Ludwika Ringla.